

RODZINA

TYGODNIK KATOLICKI

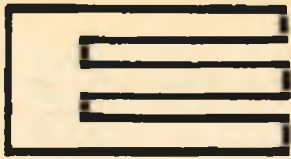
NR 9 (554)
28 LUTY 1971 R.

POKŁOSIE 100-LECIA STA-
ROKATOLICYZMU ●
PRZECIWKO MASOWEJ
ZAGŁADZIE ● NIEOD-
GADNIĘTA TAJEMNICA

CENA 2 ZŁ

WNĘTRZE KATEDRY POLSKOKATOLICKIEJ p.w. WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH W CHICAGO





WANGELIA ŚW. WG MATEUSZA 1-11

Wtedy Duch wyprowadził Jezusa na pustynię, aby był kuszony przez diabła. A gdy przepełcił czterdzieści dni i czterdzieści nocy, odczuł w końcu głód. Wtedy przystąpił kusiciel i rzekł do Niego: „Jeśli jesteś Synem Bożym, powiedz, żeby te kamienie stały się chlebem”. Lecz on mu odparł: „Napisane jest: Nie samym chle-

bem żyje człowiek, lecz każdym słowem, które pochodzi z ust Bożych”.

Wtedy wziął Go diabeł do Miasta Świętego, postawił na narożniku świątyni i rzekł Mu: „Jeśli jesteś Synem Bożym rzuć się w dół, jest przecież napisane: Aniołom swoim rozkaże o tobie, a na rękach nosić cię będą, byś przypadkiem nie uraził swej nogi o kamień”. Odrzekł mu Jezus: „Ale jest napisane także: Nie będziesz wystawiał na próbę Pana, Boga swego”.

Jeszcze raz wziął Go diabeł na bardzo wysoką górę, pokazał Mu wszystkie królestwa świata oraz ich przepychy i rzekł do Niego: „Dam ci to wszystko, jeśli upadniesz i oddasz mi pokłon. Na to odrzekł mu Jezus: Idź precz, szatanie. Jest bowiem napisane: Pana, Boga, swego, cześć będziesz i Jemu samemu służyć będziesz”. Wtedy opuścił go diabeł, a oto aniołowie przystąpili i usługiwali Mu.

„JAM JEST TEN, KTÓRY ŻYJE”

I NIEDZIELA WIELKIEGO POSTU

Kościół przeznaczca pewien okres w roku liturgicznym na naprawienie win niedbalstwa i opięszalności, jakich dopuściliśmy się w ciągu roku. Czterdzieści dni, jakie dzieli nas od środy popielcowej do niedzieli Zmartwychwstania — to wielkie rekolekcje. Rekolekcje zaś, to czas skupienia, możliwość wnikięcia w siebie i konfrontacji czynów z wyznawanymi zasadami.

Liturgia wielkopostna przygotowuje do dwóch Sakramentów odrodzenia: Chrztu i Pokuty.

Lekcja przeznaczona na pierwszą niedzielę Wielkiego Postu mówi o gorliwości chrześcijańskiej. „Nie dając nikomu żadnego zgorszenia, aby nie było ganień posługiwanie nasze, ale we wszystkim okazujemy się jako słudzy Boży” (II Kor. 6,3).

Walter Scott — znany pisarz angielski — wchodząc pewnego razu do łodzi, zauważył, że na jednym wiosle był napis „wiara” a na drugim „życie”. Zaciekawiony zapytał o znaczenie tych wyrazów. Wtedy przewoźnik zaczął wiosłować tylko jednym wiosłem, a drugie trzymał w ręku. Łódź lekko poruszała się przy brzegu, ale nie mogła się od niego oderwać. Dopiero, kiedy posłużył się i drugim wiosłem łódź posunęła się ku przodowi.

Od dawna porównuje się życie ludzkie do łodzi, która od brzegu doczesności ma odbić do portu wieczności. Kto chce szczęśliwie dopłynąć do brzegu wieczności musi nie tylko po chrześcijańsku wierzyć, ale i po chrześcijańsku żyć. Chrześcijanin ma żyć z wiary. Mamy w naszych szeregach wielu katolików z imienia, z metryki. Wierzą oni w

Boga, odmawiają przez całe życie paciery, ale zapominają o tym, że wiara jest nie tylko darem ale i zadaniem. Wiarę nie tylko trzeba wyznawać i bronić jej, ale przede wszystkim wiarą i z wiary trzeba żyć. Musimy być żywymi katolikami. Życia z wiary domaga się od nas Bóg, domaga się współczesny świat.

Gdy czytamy Pismo Św. często znajdujemy w nim imię Boże, często napotykaemy wyrażenie: „żywy Bóg”. Żadnej istocie żywej na niebie i na ziemi nie przysługuje ten przymiot w tym stopniu co Bogu. Bóg jest źródłem wszelkiego życia. Jest życiem samym. Jeden tylko Bóg żyje naprawdę, w całym tego słowa znaczeniu. Rośliny, zwierzęta, ludzie, aniołowie żyją życiem zapożyczonym od Boga. On powołał wszystko do bytu, tchnął iskrę życia. Już w Starym Testamencie podkreślona jest mocno ta prawda słowami: „Bóg nasz nie jest Bogiem martwym, jak bałwany i bożki pogańskie, które mają uszy, ale nie słyszą, mają oczy, ale nie widzą”. W Księdze Objawienia mówi Bóg do św. Jana „Jam jest Droga, Prawda i Życie” (J. 14, 6). Człowiek stworzony jest na obraz i podobieństwo Boże. Szczytem jego marzeń jest najbardziej upodobnić się do Boga. Bóg jest pełnią życia, życiem samym. Człowiek ma być tedy żyjącym obrazem Bożym.

Życia z wiary domaga się Chrystus Pan. Oto zbliża się do Zbawiciela bogaty młodzieniec i stawia Mu pytanie: „Mistrzu, co mam czynić, aby wejść do Królestwa Bożego?” Odpowiedź Pań-

ska brzmiała: „Jeśli chcesz mieć żywot wieczny, chowaj przykazania” (Mt. 19, 16—17).

Chrystus Pan grozi odrzuceniem, jeśli nie będziemy żyć z wiary. „Pewien człowiek miał drzewo figowe posadzone w winnicy swojej i przyszedł, szukając na nim owocu i nie znalazł. I rzekł do uprawiającego winnicę: „oto trzy lata są, jak przychodzę szukać owocu na tej fidge, a nie znajduję — wytnij ją więc, bo po cóż ziemię zajmuje” (Łk. 13, 6).

Pan Jezus chce mieć żywych chrześcijan i dlatego czyni wszystko, aby to życie w nas obudzić. Ustanowił Sakramenty św., dał rady ułatwiające doskonalsze życie w łasce Bożej, mianował szafarzy i nauczycieli swojej nauki.

Nie tylko Chrystus chce mieć prawdziwych, a nie tylko z metryki swoich wyznawców, ale również wszyscy ci, którzy do naszego Kościoła nie należą, chcą podziwiać nie nasze nabożeństwa, ale nasze życie. Pewien nacelnik murzyńskiego szczepu tak kiedyś się wyraził: „Gdyby pochrzczeni biali przybywający z Europy do Afryki byli chrześcijanami z życia, liczba nawróceń już dawno stałaby się dziesięć razy większa”.

Religia Chrystusowa nie jest religią panującą na świecie. Wiele milionów ludzi odrzuca chrześcijaństwo. Na usprawiedliwienie podajemy wiele powodów, ale najczęściej nie podajemy zasadniczego, a mianowicie, że wina leży w dużej mierze w nas samych. My sami choć deklaruje-

my się, że należymy do Chrystusa, to jednak nie zawsze postępujemy tak jak On sobie tego życzy, bywamy niekiedy zakłamanymi, obłudni i faryzejscy.

Współczesny człowiek tęskni za prawdą, nie tylko w literaturze, poezji czy sztuce, ale pragnie prawdy życia codziennego. Wielu również poszukuje Boga, ale chce Go przede wszystkim dostrzec w człowieku wierzącym. Wielu spragnionych i utrudzonych życiem chciałoby pić „wodę żywą” ale z naczynia czystego. Najpiękniejsza doktryna religijna traci swój urok, gdy ci, którzy ją reprezentują, w życiu na co dzień nie mają z nią nic wspólnego. Dlatego słuszne jest żądanie świętych biskupów, kapłanów, świętych matek, świętych ojców. Pismo Św. pierwszych chrześcijan nazywa świętymi, bo przez swoje życie na takie miano zasługiwali.

Z wiary więc, którą wyznajemy, powinniśmy wyciągnąć właściwe konsekwencje. Wiarę trzeba nam realizować na każdym kroku, na każdym odcinku życia. Mamy nie tylko brać udział w niedzielnej Mszy św., ale każdego dnia, gdzie tylko znajdować się będziemy, mamy dawać świadectwo Chrystusowi przez doskonałe wypełnianie swoich obowiązków, przez świadczenie miłości bliźniemu, przez przestrzeganie wszystkich paragrafów prawa Boskiego i kościelnego oraz prawa ludzkiego, państwowego.

„Niezawodna to nauka i chęć, abyś i ty to stwierdził, iż by ci, którzy uwierzyli w Boga, przodowali w dobrych uczynkach. Rzecz to dobra i dla ludzi pożyteczna” (Tyt. 3,8).

Ks. Z. MĘDREK

LUTY — MARZEC 1971

N 28	P 1	W 2	Ś 3	C 4	P 5	S 6
ROMANA, MAKAREGO	ALBINA, ANTONINY	HELENY, PAWEŁA	TYCJANA, KUNEGUNDY	KAZIMIERZA, ŁUCJI	ADRIANA, FRYDERYKA	RÓŻY, WIKTORA

SPRAWA PRZYSTĄPIENIA KOŚCIOŁA RZYMSKOKATOLICKIEGO DO ŚRK

Sprawa przystąpienia Kościoła Rzymskokatolickiego do Światowej Rady Kościołów jest bezustannie „z pełnym spokojem i konieczną powagą” studiowana przez Sekretariat do Spraw Jedności Chrześcijan. Stwierdził to niedawno sekretarz tego Sekretariatu, o. Jerome Hamer w artykule opublikowanym w watykańskim dzienniku „L'Osservatore Romano”.

KARD. WILLEBRANDS O POSTĘPACH RUCHU EKUMENICZNEGO

Przewodniczący watykańskiego Sekretariatu do Spraw Jedności Chrześcijan, kard. Jan Willebrands przemawiając niedawno przez radio watykańskie poinformował o postępach ruchu ekumenicznego w ubiegłym roku. W swoim wywiadzie podał on do wiadomości, że w niedługim czasie opublikowane zostaną dokumenty, wymienione od początku Soboru Watykańskiego II między Patriarchą prawosławnym Konstantynopola Atenagorasem i papieżami Janem XXIII i Pawłem VI. Inna publikacja zawierać będzie wszystkie dokumenty dotyczące stosunków z pozostałymi patriarchatami Wschodu.

OBRADY SYNODU BISKUPÓW KOŚCIOŁA PRAWOSŁAWNEGO AFRYKI

Ośmioosobowy Synod Biskupów Kościoła Grecko-Prawosławnego Afryki odbył niedawno pod przewodnictwem Patriarchy Mikołaja VI posiedzenie w Aleksandrii. Przedmiotem obrad była trudna sytuacja finansowa Patriarchatu, sprawa przesunięcia głównego ośrodka działalności z Egiptu i Libii na diasporę południowoafrykańską i misję wschodnioafrykańską oraz wybór trzech nowych biskupów-sufaganów. Wśród nowo wybranych biskupów znajduje się były duszpasterz greckich robotników sezonowych w NRF, ks. Timotheos Kontomerkos.

DZIAŁALNOŚĆ NAUKOWA PATRIARCHY BUŁGARII CYRYLA

W ostatnim numerze oficjalnego organu Kościoła Prawosławnego Bułgarii „Cerkoven Vestnik”, ks. Antim Papvasilev zajął się działalnością naukową w dziedzinie historii Kościoła Patriarchy Cyryla. Z artykułu jego wynika, że opublikowane dotychczas prace zwierzchnika Kościoła bułgarskiego obejmują ok. 8000 stron. Większość prac Patriarchy Cyryla to studia źródłowe nad historią Kościoła Bułgarii w okresie niewoli tureckiej. Na uwagę zasługuje też monografia na temat rzymskokatolickich prób przeprowadzenia unii kościelnej w Bułgarii w drugiej połowie XIX wieku.

WYSOKIE ODZNACZENIE DLA EKUMENICZNEGO ORGANU PRAWOSŁAWIA

Ateńska Akademia Nauk na posiedzeniu inauguracyjnym rok naukowy 1971 przyznała swą tradycyjną nagrodę za najlepszą prawosławną publikację teologiczną kwartalnikowi naukowemu Patriarchatu Aleksandrii „Ekklesiastikos Pharos”. Czasopismo to, po 50 latach istnienia, przestało wychodzić w 1952 r. z powodu całkowitej utraty znaczenia. Nowy okres rozkwitu „Ekklesiastikos Pharos” rozpoczął się dopiero w 1969 r. dzięki inicjatywie Metropolity Methodiosa z Axum. Z nowej serii ukazało się dotychczas sześć numerów. Jest to jedyny prawosławny organ naukowy, który zamieszcza publikacje także w języku angielskim i niemieckim, pisane przez teologów anglikańskich, ewangelickich, rzymskokatolickich i unijnych.

METROPOLITA NIKODEM ODWIEDZIŁ KLASZTOR NA GÓRZE SYNJ

Kierownik Wydziału Zagranicznego Patriarchatu Mos-

kiewskiego, Metropolita Leningu i Ladogi – Nikodem, odwiedził ostatnio grecki klasztor św. Katarzyny na Górze Synaj. Został on tam uroczysto przyjęty przez Arcybiskupa – opata Gregoriosa II, któremu wręczył bogate dary i zaprosił go do Moskwy.

Arcybiskupstwo Góry Synaj podlega – jako Kościół autonomiczny – Patriarchatowi Jerozolimy. Obejmuje ono klasztor św. Katarzyny na Górze Synaj, pobliską diasporę oraz klasztory-filiały w Grecji, Turcji, na Cyprze i w Libanie.

ORGANIZATORZY KONGRESU „POKÓJ Z POLSKĄ” Z WIZYTĄ W WARSZAWIE

Pod koniec stycznia br. przebywała w Warszawie trzyosobowa grupa organizatorów Kongresu „Pokój z Polską”, z pastorem Rene Luedesdorffem na czele. Kongres ten ma się odbyć w dniach 27-28 lutego br. w Frankfurcie n. M. z udziałem ok. 900 osób. Jego organizatorami są m. in. Społeczność Robocza Młodzieży Ewangelickiej i „Akcja Pojednania”.

Goście niemieccy przeprowadzili rozmowy z różnymi środowiskami w Polsce, spotkali się też z przedstawicielami Polskiej Rady Ekumenicznej. Organizatorzy Kongresu spodziewają się przyjazdu ok. 30-osobowej grupy z Polski, w tym kilku przedstawicieli Polskiej Rady Ekumenicznej.

Kongres „Pokój z Polską” miał początkowo odbyć się w dniach 21-22 listopada ub. r. Organizatorzy zdecydowali się jednak przesunąć termin Kongresu, gdyż jak oświadczyli, „do jego zorganizowania potrzebne są gruntowniejsze przygotowania”.

Z ŻYCIA ZJEDNOCZONEGO KOŚCIOŁA EWANGELICZNEGO W POLSCE

Zjednoczony Kościół Ewangeliczny, będący jednym z

członków Polskiej Rady Ekumenicznej, zamierza jesienią br. odbyć posiedzenie swego najwyższego organu – Synodu, zbierającego się raz na trzy lata. Poza tym jak co roku zorganizowanych zostanie szereg kursów specjalistycznych, a w lipcu i sierpniu kilka kursów młodzieżowych poświęconych różnym zagadnieniom.

Poza miesięcznikiem „Chrześcijanin”, wychodzącym w nakładzie 5000 egz., Zjednoczony Kościół Ewangeliczny wydaje też pozycje książkowe. Specjalne miejsce w planach wydawniczych zajmują śpiewniki. Dotychczas ukazały się trzy różne śpiewniki chóralne, 4 wydania śpiewnika ogólnego dla wiernych, śpiewnik nutowy dla śpiewu kościelnego, a w przygotowaniu znajduje się śpiewnik nutowy dla organistów. Z opublikowanych ostatnio książek warto wymienić: „Duchowe przebudzenie” C. G. Finneya, P. Thomsona i C. T. Studda, „Co to znaczy być prawdziwym uczniem Jezusa Chrystusa” Williama Mac Donalda i Roya R. Hessiona oraz „Dary duchowe a służba kościelna” Donalda Gee. Autor ostatniej pracy, jeden z najbardziej znanych teologów zielonoświątkowych, napisał ją dla tych, którzy interesują się zagadnieniem charyzmatów i posługiwaniem się nimi w pracy kościelnej. Na powielaczu wydano również tom I podręcznika dla nauczycieli religii (szkół niedzielnych) pt. „Szkice biblijne”. Jest to praca zbiorowa, której kolejne 8 tomów wydawane będą sukcesywnie w formie książkowej. W najbliższym czasie ma się ukazać książka pt. „W poszukiwaniu prawdziwego szczęścia”, obejmująca prace 5 autorów. Książki wydawane są w nakładzie od 2-5 tysięcy egzemplarzy. Od 1973 r. myśli się również o corocznym wydawaniu kalendarza. Odpowiedzialnym za sprawy wydawnicze jest mgr Jan Tołwiński.

Zjednoczony Kościół Ewangeliczny, według danych oficjalnych z połowy ub. r., liczy ok. 8000 wiernych. W ponad 200 zborach i stacjach kaznodziejskich pracuje ok. 180 kaznodziejów. Zwierzchnikiem jest ks. prezes Stanisław Krakiewicz. Kościół prowadzi w Ostródzie Dom Starców dla ok. 25 pensjonariuszy. w planach jest otwarcie Szkoły Biblijnej (Seminarium dla kandydatów na kaznodziejów).

WŁOSKOTYŚWIATOWY

KOŚCIÓŁ POLSKOKATOLICKI PRZED SĄDAMI II RZECZYPOSPOLITEJ

I. NABOŻEŃSTWA „DOMOWE”

W dniu 16 października 1922 r. starosta sanocki, Mieczysław Zieliński, telefonuje o godz. 10.30 do wojewody lwowskiego, Grabowskiego, że w Jaćmierzu zaarrestowano niejakiego ks. Franciszka Bończaka, przybyłego z Ameryki w celu organizowania „sekt kościoła narodowego w Małopolsce”. Starosta ma kłopot, gdyż prokurator powiatowy nie chce wystawić „sankcji” i rozpocząć śledztwa dopóki brak „urzędowego poświadczenia, że sekta ta została przez Rząd zakazana”. Wojewoda pismem z dnia 17 października 1922 informuje starostę (a więc i prokuratora), że dotychczas Rząd nie wypowiedział się co do Kościoła Polskokatolickiego (zwanego w urzędowych dokumentach policji „sektą amerykańską”), czyli milczy, milczenie zaś oznacza nieuznanie, a nieuznanie, to zakaz... Jasne? Cóż więc należy zrobić z aresztowanym ks. Bończakiem? Areszt przedłużyć, przeprowadzić śledztwo i wytoczyć proces. Rozkaz został wykonany. Odybła się pierwsza sądowa rozprawa przeciwko Kościołowi Polskokatolickiemu w oparciu o starą, zaborczą, austriacką ustawę wyznaniową (z 1867 r.) zakazującą Kościołom niezalegalizowanym odprawiać nabożeństwa „publiczne” czyli normalne. Mogły one organizować religijne spotkania tylko „domowe”.

Dla polskokatolickich parafii na terenie dawnej (austriackiej) Galicji bardzo ważną sprawą było praktyczne wyjaśnienie terminu „nabożeństwo domowe” przez starostów, wojewodów, sędziów i policję.

W dniu 6 maja 1923 r. do polskokatolickiej kaplicy w Krakowie przy ul. Madalińskiego 10 wkroczyła policja i przetrwała „domowe” nabożeństwo, nie pozwalając odmówić nawet „Ojcze nasz”, dlatego że wśród obecnych znajdował się człowiek „obcy”, obywatel amerykański, „niejaki” biskup Franciszek Hodur. Wojewoda krakowski Gałęcki (członek Stronnictwa Ludowego „Piast”) był zdania, że na nabożeństwie „domowym” może się modlić

wyłącznie najbliższa rodzina (rodzice z dziećmi) i służba. Więc w dniu 17 maja 1923 r. ks. Fr. Bończak wystosował do Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego prośbę o autorytatywne wyjaśnienie tego problemu, lecz nie znajdziemy śladu odpowiedzi Ministerstwa. Pytanie całkowicie zlekceważono, by wojewody Gałęckiego nie stawiać w kłopotliwej sytuacji.

Lecz kierownik polskokatolickiej misji w Polsce, ks. Bończak, przewidywał tego rodzaju akcję władz wyznaniowych i dlatego równocześnie zwrócił się do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych z zażaleniem na wojewodów „galicyjskich”. Tu reakcja była natychmiastowa. Minister gen. Władysław Sikorski wystosował do Krakowa i Lwowa następujące pismo: „Ministerstwo otrzymało zażalenia na stosowanie jakoby przez władze administracyjne województw małopolskich szykan względem wyznawców Kościoła Narodowego i innych prawnie nieuznanych związków religijnych i utrudnianie sprawowania przez nich praktyk religijnych. Nie przypuszczając, aby zażalenia te były istotnie uzasadnione, zwracam jednak uwagę Pana Wojewody na to, że obowiązkiem podległych Mu organów jest przy ścisłym przestrzeganiu przepisów odnoszących się do związków religijnych prawnie nieuznanych, unikanie wszelkich zarządzeń, które by utrudniały wyznawcom tych związków zaspokajanie swych potrzeb religijnych w granicach uprawnień przysługujących z mocy tych przepisów” (Archiwum Akt Nowych, Min. WR i OP, Sygn. 1382, L. 3155).

Wojewoda krakowski, Gałęcki, zrozumiał i wykonał to zarządzenie po swojemu, w duchu własnej wrogości do Kościoła Polskokatolickiego. 8 czerwca 1923 wydał do „wszystkich panów starostów i p. Komendanta Okręgowego policji państw. w Krakowie”

następujący reskrypt: „Doszło do mej wiadomości, że nie wszyscy P.T. Panowie traktują jak należy akcję na rzecz kościoła narodowego... nie zawsze występują z należytą energią i zrozumieniem obowiązujących przepisów prawnych. By zapobiec temu i ujednolicić postępowanie w stosunku do w/w przypominam P.T. Panom, że kościołowi narodowemu przysługuje jedynie prawo domowego wykonywania ćwiczeń religijnych. Zauważam jednak przytem, że kult religijny, który jest wykonywany wspólnie przez członków nieuznanej prawnie społeczności religijnej — nie należących do tej samej rodziny i służby domowej — nie jest tym domowym wykonywaniem praktyk religijnych, które ma na myśli i które ochrania art. 16 w cyt. ustawy”. Gałęcki mówi dalej wyraźnie, że „zebrania członków czy sympatyków takiego stowarzyszenia nawet za zaproszeniami, o ile w myśl programu zmierzają do krzewienia sekty religijnej, musi się uważać jako akcję niedozwoloną, a winnych należy pociągać po myśli § 304 n.k. do odpowiedzialności karnej”. (Tamże, Sygn. 1382).

W wyniku interwencji ks. Fr. Bończaka upomniał wojewodę Gałęckiego ówczesny Minister Spraw Wewnętrznych Soltan, dwoma telefonogramami, a to z 22 i 24 grudnia 1923 r. W drugim z nich zarządził wyraźnie, by wojewoda „nie ograniczał swobody wyznawców Kościoła Narodowego w wykonywaniu praktyk religijnych tylko do ścisłego grona rodziny, ale dopuścił również do wspólnego wykonywania domowych ćwiczeń religijnych szersze grono wyznawców, o ile właściciel danego mieszkania imieniem ich zaprosi i poręczy spokoj i bezpieczeństwo publiczne”. (Tamże). Lecz wojewoda Gałęcki i tym razem lekceważył upomnienie zwierzchnika do czasu, aż do Krakowa

nadeszło podobne pismo z Ministerstwa Wyznań Religijnych i OP, datowane 5 czerwca 1924 popierające stanowisko MS Wewn. Stało się to na skutek dalszych interwencji ks. Bończaka, który wykazywał, że mimo rozporządzeń rządowych „grupy wyznawców Kościoła Narodowego spotykają się z groźbami aresztowań, kiedykolwiek czynią starania o urządzenie nabożeństwa stosownie do swych potrzeb religijnych”.

Ale resort wyznań zapomniał wysłać to samo pismo (z 5.VI.1924) do wojewody lwowskiego, Garapicha. Gdy ten brak uzupełnił resort spraw wewnętrznych (telefonogramem z 24.I.1925), wojewoda ten stwierdził z żalem, że interpretacja „nabożeństwa domowego” narzucona przez MS Wewn. sprzeczna jest z duchem prawa austriackiego. Na własną rękę zarządził, że chociaż (nie z jego winy) polskokatolicy mają już prawo do nabożeństw „w ścisłym kółku swych wyznawców”, to jednak lokal w czasie takiego „zebrania” musi być zamknięty na klucz (Tamże, K. 853). Owszem, 15 marca 1925 polecił staroście Michałowskiemu w Sanoku, by podczas „domowych nabożeństw”, policja sprawdzała przynależność wyznaniową według zaświadczeń wystawianych przez starostę. Każdy polskokatolik musiał formalnie wystąpić z Kościoła Rzymskokatolickiego i otrzymać zaświadczenie o przejściu na nowe wyznanie, przy czym przed oblicze starosty należało stawić się osobiście, co dla ludzi wiejskich często było niewykonalne i niebezpieczne. W wyniku dalszych interwencji ks. Bończaka w Warszawie wojewoda Garapich odpowiedział Ministerstwu WR i OP (4.II.1926), że zezwalanie polskokatolikom na nabożeństwa wszystkich zaproszonych stanowi naruszenie rzymskokatolickiego prawa kościelnego (Tamże, L. 1021).

Ks. S. WŁODARSKI

POKŁOSIE 100-lecia STAROKATOLICYZMU

„byśmy się poważnie traktowali wzajemnie“

Prof. dr VICTOR CONZEMIUS, z pochodzenia Luksemburczyk, objął w semestrze zimowym 1970/71 wykłady z nowszej historii Kościoła na Wydziale Teologii Rzymskokatolickiej (Szwajcaria). Osoba jego jest dobrze znana w środowiskach starokatolickich, zwłaszcza od XIX Międzynarodowego Kongresu Starokatolików w Wiedniu w 1965 r., podczas którego wygłosił on ważne przemówienie w sprawie podjęcia dialogu między rzymskokatolikami i starokatolikami.

Prof. Conzemius uchodzi nie tylko za znakomitego znawcę ruchu starokatolickiego, lecz również za szczerego przyjaciela starokatolików. Na szczególną uwagę zasługuje jego książka pt. „Katholizismus ohne Rom. Die altkatholische Kirchengemeinschaft“ (Katolicyzm bez Rzymu. Starokatolicka społeczność kościelna), wydana w 1969 r. oraz artykuł zamieszczony w encyklopedii teologicznej „Sacramentum Mundi“ pt. „Starokatolicyzm — przegląd historyczny i systematyczny“ (Altkatholizismus — Historischer Überblick und Systematisch) z 1967 r. Z ważniejszymi jego stwierdzeniami, zawartymi w obu wymienionych publikacjach, zapoznaliśmy naszych Czytelników w nrze 42 „Rodziny“ z 18 października 1970 r. Dodajmy jeszcze, że na XX Międzynarodowym Kongresie Starokatolików w Bonn, który odbył

się na początku września, ub. r., prof. Conzemius był oficjalnym przedstawicielem watykańskiego Sekretariatu do Spraw Jedności Chrześcijan.

Na zaproszenie rzymskokatolickiego „Towarzystwa Kultury Chrześcijańskiej”, prof. Conzemius wygłosił w Bernie 1 grudnia ub. r. wykład pt. „Sto lat starokatolicyzmu — a my”. Jak stwierdza autor sprawozdania zamieszczonego w organie starokatolików szwajcarskich „Christkatholisches Kirchenblatt” (nr 1 z 9 stycznia 1971 r.), wykładu prof. Conzemiusa „oczekiwano z dużym napięciem”.

Już w pierwszych zdaniach swego wykładu prof. Conzemius dał do zrozumienia, że nie chodzi mu ani o „pośmiertny dialog religijny z ojcami ruchu starokatolickiego” na temat nieomyślności ani o przedstawienie dzisiejszego stanu wzajemnych stosunków i dotychczasowych wyników dialogu starokatolicko-rzymskokatolickiego. Postawił on konkretne zagadnienie w jaki sposób katolicyzm rzymski widzi siebie w odniesieniu do ruchu starokatolickiego.

Pierwsza część wykładu poświęcona była właściwym przyczynom rozłamu kościelnego w 1870 r., z którym wiąże się nazwa „starokatolicyzmu”. Prof. Conzemius wskazał przede wszystkim na popieraną przez wieki pod wpływem jezuitów „mystykę autorytetu”, która w sposób decydujący przyczyniła się do zdefiniowania prymatu jurysdykcyjnego papieża i jego nieomyślności.

Z drugiej strony, po Rewolucji Francuskiej, propagującej sekularyzację, przywódcy kościelni w wielu krajach odczuwali wyraźną potrzebę oparcia się o Rzym celem zabezpieczenia sobie podpory w przypadku ewentualnego mieszania się państwa do spraw Kościoła. Zdaniem prof. Conzemiusa nie należy także przeoczyć faktu, że po Kongresie Wiedeńskim, „w epoce restauracji istniał prąd ideologiczny propagujący znaczenie papieża jako autorytetu moralnego w Kościele i społeczeństwie”. I wreszcie utrata władzy świeckiej, która zamantestowała się w stałym kurcze-

niu się Państwa Kościelnego, wywołała wśród ludu kościelnego odruch sympatii dla papieża, co wyraziło się m. in. w ponownym wprowadzeniu tzw. „grosza Piotrowego”. Referent nazwał to zjawisko „przymierzem papieża z ludem kościelnym”.

Zdaniem prof. Conzemiusa, wszystkie te okoliczności wyjaśniają fakt, dlaczego początkowo bardzo liberalnie nastawiony papież Pius IX obrał kurs religijnowewnętrznokościelny i odgrodził się od świata, który uznał za czynnik wrogi. Czy w rozwoju tym wzmocnienie centrum kościelnego nie było wręcz warunkiem koniecznym? Pytanie to zostało potem, na I Soborze Watykańskim, jednoznacznie potwierdzone przez praktyków i misjonarzy kościelnych, natomiast z ostrym protestem wystąpili teologowie. Z perspektywy czasu trzeba powiedzieć, że decyzja wzmocnienia centrum kościelnego spowodowała zamknięcie się Kościoła Rzymskokatolickiego w getcie, na otwarcie bram którego zdobył się dopiero II Sobór Watykański. W getcie tym Kościół odgrodził się od świata, nie ufal osiągnięciom nauki, utrzymywał dystans wobec inaczej wierzących, krótko mówiąc: postanowił budować coś w rodzaju „państwa w państwie”.

Prof. Conzemius podkreślił dalej, że postępowi katolicy z wrastającą troską ostrzegali przed wspomnianymi tendencjami. Referent wymienił tutaj późniejszego pioniera starokatolicyzmu w Szwajcarii, prof. dra Waltera Munzingera, u którego gorące zwywanie do przeprowadzenia reform wiązało się z głęboką religijnością katolicką. Również wielu tych, którzy z motywów politycznych stanęli po stronie starokatolicyzmu, dowiodło przez swoje osobiste zaangażowanie, że ich opowiedzenie się po stronie opcycji poprzedzone było rozczarowaniem działalnością Kościoła, z którego się wywodzili.

Na wstępie drugiej części swego wykładu, poświęconej zagadnieniu: jakie doświadczenia i nauki wyciągnął Kościół Rzymu z rozłamu po r. 1870, prof. Conzemius przyznał szczerze: „Muszę tutaj poczynić bardzo smutne stwierdzenie, że my, rzymskokatolicy, niemal niczego nie na-

uczyliśmy się z tego rozłamu. Jest to tym bardziej dziwne, że reformy przeprowadzone na II Soborze Watykańskim zostały uprzednio już dawno dokonane przez starokatolików”. Referent przytoczył tutaj przykłady reformy liturgicznej, sprawę wciągnięcia świeckich do aktywnej współodpowiedzialności w Kościele, zagadnienie celibatu duchownych, jak i spowiedzi. W wszystkich tych dziedzinach — podkreślił prof. Conzemius — jego własny Kościół mógł bardzo wiele nauczyć się od starokatolików. Zamiast tego stwarza się czasami wrażenie, jak gdyby Kościół Rzymskokatolicki doszedł niedawno sam do ponownego odkrycia tych spraw. Chętne korzystanie z pozytywnych doświadczeń reformatorskich starokatolików mogłoby w niektórych przypadkach uchronić przed niepotrzebnymi rozczarowaniami.

Godnym ubolewania jest fakt — stwierdził dalej Conzemius — że zamiast korzystać z doświadczeń starokatolickich, Rzym chętniej przemilczał po prostu istnienie starokatolicyzmu. „Reforma kościelna udaje się zawsze tylko tam, gdzie poważnie traktowana jest tajemnica Chrystusowa... Stamtąd dane jest nam polecenie, byśmy się poważnie traktowali wzajemnie, byśmy jedni drugich słuchali i jedni od drugich się uczyli”.

Po wykładzie, który z uwagą wysłuchało gremium złożone w połowie z rzymskokatolików i starokatolików, wywiązała się żywa dyskusja. Ks. Hans Frei w swoim sprawozdaniu zamieszczonym w „Christkatholisches Kirchenblatt” stwierdził na zakończenie: „Kto podczas wykładu myślał o tym, że także nasz własny Kościół nie może się już zadowolić przeprowadzonymi ongiś reformami i że z upływem czasu zaczyna być coraz silniej odczuwana konieczność odnowy, ten nie mógł uwolnić się od pytania, czy również my nie mogliśmy się wiele nauczyć od najnowszych doświadczeń Kościoła Rzymskokatolickiego”.

JAKI KOŚCIÓŁ?



Nie było między nami różnic, nazywali się wszyscy braćmi i siostrami. Pomagali sobie chętnie we wszystkich sprawach dotyczących się ciała i duszy. W największej czci były u nich w tym czasie cztery sakramenty: Słowo Boże, pokuta, chrzest i komunija święta, zwana łamaniem chleba. Te cztery tajemnice, te cztery święte czynności, łączyły wszystkich wyznawców Chrystusowej religii, jakby potężną obręczą, której nie zdoła złamać ani złość żydowska, ani prześladowanie, ani nawet śmierć.

Wielkie prawo miłości Boga i bliźnich rządziło nimi, Bóg był dla nich miłością i oni o tyle lepiej Go rozumieli i wypełniali Jego wolę, o ile ich serce gorzało świętszą i potężniejszą miłością braci, siostr, narodu swego i całej ludzkości. Dwaj najlepsi uczniowie i nauczyciele tego systemu miłości, ewangelista Jan i apostoł narodów Paweł, tak się wypowiadają w tym przedmiocie:

„Kto nie miłuje, nie zna Boga, gdyż Bóg jest miłością“ (Jan, 4,8). „Najmilszi, ponieważ nas Bóg tak umiłował (że zesłał na ziemię Syna Swego, Jezusa Chrystusa) i myśmy powinni wzajemnie się miłować“ (1 Jan 4,11).

„Boga żaden nie widział, ale jeśli miłujemy jeden drugich, Bóg w nas mieszka, a miłość Jego doskonała jest w nas“ (1 Jan, 4,12).

„Przez to poznajemy, iż w Nim mieszkamy, a On w nas, że Ducha swego (miłości) dał nam“ (1 Jan 4).

„Choćbym mówił językami ludzkimi i anielskimi, a miłości bym nie miał, stałem się jako miedź brząkająca albo cymbał brząkający“ (1 Kor. 13,1).

„I choćbym znał proroctwa i wiedziałbym wszystkie tajemnice i wszelką umiejętność i choćbym posiadał tak mocną wiarę, iżbym góry przenosił, a miłości bym nie miał, niczym nie jestem“ (1 Kor. 13,1).

„I choćbym wyłożył na żywność ubogich całą majątność i choćbym wydał ciało na upalenie, a miłości bym nie miał, nie mi to nie pomoże“ (1 Kor. 13,3).

„A teraz zostaje wiara, nadzieja i miłość, te trzy rzeczy, ale z nich największa jest miłość“ (1 Kor. 13,13).

P. — Czy ten stan doskonałej miłości Boga, Chrystusa i bliźnich trwał długo?

O. — Niestety, nie przetrwał zbytnio apostołskiego wieku. Z napływem do pierwotnego Chrystusowego Kościoła elementów mniej wyrobionych i mniej przygotowanych pod względem religijnym i społecznym, a zwłaszcza z napływem chrześcijan greckiego, rzymskiego, galilejskiego, syryjskiego, chaldejskiego, armeńskiego, afrykańskiego i germańskiego pochodzenia, nie wystarczyła w Bożym Kościele święta dyscyplina braterstwa, równości i współpracownictwa, ale trzeba było wprowadzić surowe, stałe reguły i prawa normujące wewnętrzne i zewnętrzne życie, tak poszczególnych gmin kościelnych, jako też całego Kościoła, obejmującego wszystkich wyznawców, pozostających w łączności z macierzystymi, apostołskimi kościołami.

P. — Kto stał na czele tego pierwotnego Chrystusowego Kościoła?

O. — Apostołowie, a potem starsi przez nich postanowieni, zwani biskupami i kapłanami, z greckiego języka prezbiterami.

P. — Kto stanowił prawa i reguły dla tego pierwotnego Kościoła?

O. — Stanowili zebrani przedstawiciele Kościoła, apostołowie, biskupi, kapłani, diakoni a nawet świeccy, w tym przekonaniu, że ich głos zbiorowy jest głosem Ducha Świętego, którego przyrzekł zesłać Jezus Chrystus, aby był oświecicielem, pocieszycielem i kierownikiem Jego Kościoła.

P. — Czy apostoł Piotr uważał się za głowę Kościoła, za przełożonego innych apostołów i przywłaszczał sobie prawa nieomylności kierownika Chrystusowego Kościoła, jak to czyni obecnie papież rzymski?

O. — Przenigdy. Apostoł Piotr uważał się za współapostola, współpracownika innych uczniów Pańskich, równego im tak godnością, jak władzą duchowną. W dwu listach swych, zwróconych do chrześcijan porożrzucanych po Poncie, Galacji, Kapadocji, Bitynii i innych częściach Azji, nazywa się Piotr apostołem i sługą Chrystusa, współstarszym i współświadkiem. W pierwszym wielkim zgromadzeniu chrześcijańskiego kościoła, odbytym w Jerozolimie około roku 50, bierze Piotr udział, lecz nie jako przewodniczący zebrania, tylko jako jeden z apostołów, współuczestników. Nie jeden też Piotr potwierdza uchwały synodu, ale wszyscy apostołowie i wszyscy też jako apostołski komitet wykonawczy, wysyłają je do innych gmin chrześcijańskich, jako normę i reguły kościelnego współżycia.

W sprawie tej czytamy w Dziejach Apostołów następujące zdania:

„Tedy się zdało apostołom i starszym z całego zgromadzenia, aby wybrane przez się meże do Antiochii“ (15,22).

„A gdy chodzili (wysłannicy) po miastach, podawali im ku zachowaniu ustawy, które były postanowione od apostołów i starszych w Jerozolimie“ (16,4).

Widać z tych świadectw, że Piotr nie występował jako przełożony, ale równy innym apostołom.

Gdy w Samarii powstaje chrześcijańska gmina i chce nawiązać łączność z jerozolimskim kościołem, udaje się nie do samego Piotra, ale do starszych w Jerozolimie i ci dopiero wysyłają, jako najwyższą władzę Kościoła, Piotra i Jana do Samarii (Dz. Ap 8,14).

Piotr nie protestuje, nie uważa się przez to postanowienie za poniżonego, ale owszem spieszy chętnie do Samarii, jako wysłannik apostołskiego komitetu. Po nawróceniu się udaje się apostoł Paweł po instrukcje do Damaszku, a nie do Jerozolimy, nie do Piotra. Gdyby wtedy uważano Piotra za głowę Kościoła i był nim rzeczywiście, to Chrystus Pan byłby posłał Pawła najpierw do niego.

„I rzekłem (Paweł): Cóż uczynię Panie? A On (Jezus) mu odpowiedział: Wstań, idź do Damaszku, a tam ci powiedzą o wszystkim, co postanowiono, abyś czynił“ (Dz. Ap. 22,10).

Obrady

Komitetu Naczelnego

Światowej

Rady Kościołów

21 stycznia br. zakończyły się w Addis Abebie (Etiopia) 12-dniowe obrady Komitetu Naczelnego Światowej Rady Kościołów, najważniejszego gremium Rady w okresie między zgromadzeniami ogólnymi Kościołów członkowskich. W środowiskach ekumenicznych oczekiwano na to posiedzenie z pewnym niepokojem, bowiem obawiano się, że może przynieść ono z sobą kryzys w życiu i działalności Światowej Rady Kościołów, a tym samym w rozwoju ruchu ekumenicznego. Punktem szczególnie zapalnym była decyzja Komitetu Wykonawczego Rady, podjęta we wrześniu ub. r. w Arnoldshain (NRF), dotycząca udzielenia pomocy finansowej 19 organizacjom walczącym z bronią w rękę przeciw segregacji rasowej. Jak wiadomo, decyzja ta była krytykowana nie tylko przez Kościoły w Afryce, popierające tamtejsze „białe” reżimy, lecz również przez niektóre Kościoły europejskie.

Na szczęście, wspomniane na wstępie obawy nie ziściły się, co więcej, po posiedzeniu w Addis Abebie można nawet mówić o wzmocnieniu ekumenii. Dyskusja nad Programem Zwalczania Rasizmu Światowej Rady Kościołów doprowadziła do akceptacji wcześniejszych decyzji i do ustalenia nowych wytycznych dla tego Programu. Zagadnieniu temu będziemy chcieli poświęcić w jednym z najbliższych numerów odrębny artykuł.

Drugim ważnym punktem programu obrad była sprawa nowej struktury pracy Światowej Rady Kościołów. O propozycjach wysuwanych przez specjalny Komitet do Spraw Struktury pisaliśmy w nrze 4 „Rodziny” z 24 stycznia br. Komitet Naczelny propozycje te zaakceptował. Stopniowe wprowadzanie nowej struktury w życie trwać będzie do 1975 r., tj. do następnego Zgromadzenia Ogólnego.

Poza tym dużo uwagi poświęcił Komitet Naczelny stosunkom Światowej Rady Kościołów z Kościołem Rzymskokatolickim oraz sprawie dialogu z religiami niechrześcijańskimi i z ideologiami. Pojawiło się tutaj szereg nowych akcentów.

Komitet Naczelny zebrał się w Addis Abebie na zaproszenie cesarza Haile Selassie i patriarchy Kościoła Etiopii Abuny Theophiliosa. Z ogólnej liczby 120 członków Komitetu, przybyło na obrady 100 delegatów, poza tym 150 obserwatorów i doradców, oficjalnych gości i współpracowników.

Podczas posiedzenia rozpatrzono pozytywne wnioski sześciu Kościołów w sprawie przyjęcia na członków Światowej Rady Kościołów. Trzy inne Kościoły, liczące poniżej 10 tysięcy wiernych, uzyskały status członków stowarzyszonych, poza tym pełnymi członkami Rady zostało 5 związków wyznaniowych, które w ostatnim czasie usamodzielnily się wobec swych Kościołów macierzystych. Tak więc, aktualnie Światowa Rada Kościołów przysza 252 Kościoły i związki wyznaniowe.

Na uwagę zasługują wybór kobiety, dr Kyoka Takeda Cho ze Zjednoczonego Kościoła Chrystusowego Japonii, na stanowi-

sko jednego z 6 prezydentów Rady, w miejsce zmarłego w ub. r. teologa cejlońskiego, Daniela T. Nilesa. Dr T. K. Cho liczy 53 lata i jest profesorem antropologii Międzynarodowego Uniwersytetu w Tokio.

Nowym przewodniczącym ekumenicznej Komisji Kościołów do Spraw Międzynarodowych (CCIA) został szwedzki senator, Ule Dahlen. Jego poprzednik, dr Ulrich Scheuner, profesor prawa międzynarodowego w Bonn, zrezygnował ze swego stanowiska z uwagi na podeszły wiek i zły stan zdrowia.

Na porządku obrad w Addis Abebie znalazła się także sprawa znalezienia właściwego następcy dra E. C. Blake'a na stanowisku sekretarza generalnego Rady. Dr. Blake już w lipcu ub. r. poinformował, że w chwili ukończenia 65 roku życia w listopadzie 1971 r. chciałby złożyć swój urząd. Jednocześnie dodał, że jeszcze przez pewien okres czasu służyć będzie pomocą swemu następcy. W związku z tym Komitet Naczelny postanowił utworzyć Komitet Nominacyjny, złożony z 18 członków pod przewodnictwem ks. dra Jose Miguez-Bonino, który najpóźniej do lata 1972 r. ma podać kandydaturę nowego sekretarza generalnego. Jego wybór nastąpi prawdopodobnie na posiedzeniu dorocznym Komitetu Naczelnego w sierpniu 1972 r. w Holandii.

Ważnym wydarzeniem posiedzenia w Addis Abebie była także ostateczna decyzja w sprawie połączenia Światowej Rady Kościołów z Światową Radą Wychowania Chrześcijańskiego. Podobną uchwałę musi podjąć jeszcze ta ostatnia na konferencji, która odbędzie się w lipcu br. w Limie.

Jeżeli wybór dr Cho na stanowisko jednego z prezydentów Rady można uznać za wyraz uznania roli kobiety w ruchu ekumenicznym, to zaproszenie kilkunastu przedstawicieli młodzieży na obrady Komitetu Naczelnego w Addis Abebie dowodzi jednoznacznie, jak bardzo Światowej Radzie Kościołów leży na sercu ekumeniczne zaangażowanie młodego pokolenia chrześcijan. Komitet Naczelny postanowił zwrócić się do Kościołów członkowskich, aby na przyszłe posiedzenia mianowały 15-20 przedstawicieli w wieku poniżej 30 lat.

Na zakończenie obrad, członkowie Komitetu Naczelnego uchwalili szereg rezolucji i apeli. Z inicjatywy szkockiego delegata George Ballsa, przy poparciu pastora D. M. Musunsa z Zambii i prof. Rogera Mehla z Francji, postanowiono wysłać telegram do premiera brytyjskiego Edwarda Heatha z żądaniem niedostarczania broni rakietowej reżimowi Republiki Afryki Południowej. Podobny apel skierowano do wszystkich krajów świata.

Poza tym Komitet Naczelny udzielił moralnego poparcia pokojowym wysiłkom ONZ na Bliskim Wschodzie, wypowiedział się przeciw uprowadzaniu zakładników i samolotów oraz wezwał wszystkie rządy świata do zniesienia kary śmierci.

Podjęto też zasadnicze decyzje teologiczne w sprawie wzmocnienia wspólnej bazy duchowej Światowej Rady Kościołów, prowadzenia dialogu z Kościołem Rzymskokatolickim i religiami niechrześcijańskimi oraz opracowano nowe wytyczne w zakresie chrześcijańskiej działalności misyjnej.

Zorganizowanie obrad Komitetu Naczelnego w Addis Abebie dało możliwość jego członkom uczestnictwa w etiopskim święcie Epifanii, zwanym Timkat. Jest to jedno z trzech najważniejszych etiopskich świąt kościelnych, które ma jednocześnie charakter święta ludowego i narodowego. Punktem szczytowym tego święta jest symboliczne odnowienie Sakramentu Chrztu, którego na osobie cesarza dokonuje patriarcha w obecności śpiewających i tańczących kapłanów i klaszczących w ręce wiernych.

Na zakończenie odnotujmy jeszcze, że Komitet Naczelny podjął uchwałę, iż najbliższe posiedzenie Komitetu Wykonawczego odbędzie się we wrześniu br. w Bułgarii.

KAROL KARSKI

DIAMENTOWY JUBILEUSZ PARAFII KATEDRALNEJ WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH PNKK W CHICAGO



Przed 75 laty — dokładnie dnia 11 sierpnia 1895 roku w Chicago, S11., została zorganizowana niezależna parafia p.w. Wszystkich Świętych. Jej organizatorem był lud polski z ks. Antonim Kozłowskim na czele.

Gromada ludu polskiego ze swoim duchownym przewodnikiem z wielu powodów uważała, że ich droga do Boga nie prowadzi poprzez Kościół Rzymskokatolicki, zrozumieli, że muszą iść własną drogą — w myśl wskazań Największego Nauczyciela ludzkości Jezusa Chrystusa.

Niezależna parafia rozwijała się pomysłnie, łączyły się z nią inne polskie parafie. W roku 1897 — wybrany przez Synod Niezależnych Polskich Parafii — ks. elekt Antoni Kozłowski został konsekrowany na biskupa w Starokatolickim Kościele w Bernie, w Szwajcarii.

Po śmierci Biskupa Antoniego Kozłowskiego, w dniu 14 stycznia 1907 r. członkowie parafii katedralnej zwrócili się do ks. Biskupa Fr. Hodura z prośbą, by przybył na pogrzeb zmarłego Biskupa. Biskup F. Hodur przybył do Chicago na pogrzeb i to był pierwszy krok w nawiązaniu łączności.

Oficjalne połączenie nastąpiło 24 marca 1909 r. Od tej chwili parafia katedralna Wszystkich Świętych stała się częścią Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła pod jurysdykcją Biskupa Fr. Hodura.

Dzieje parafii Wszystkich Świętych były podobne do dziejów innych parafii Kościoła. Parafia przechodziła okresy wzniosłe, ale nie brakowało pewnych załamania i walki z przeciwnościami, jednak parafia katedralna stale wzrastała w znaczeniu i swoimi wpływami promieniowała nie tylko na Polonię w Chicago i w okolicy, ale także na dalsze miejscowości.

Pierwszym Ordynariuszem Diecezji Zachodniej a zarazem proboszczem parafii katedralnej został Biskup Leon Grochowski, który poprzez Godzinę Radiową i dzięki nadzwyczajnym zdolnościom organizacyjnym powiększył nie tylko parafię, ale całą diecezję.

Uroczystą MSZĘ ŚW. z okazji 75-lecia parafii katedralnej odprawił Pierwszy Biskup Tadeusz F. Zieliński w asyście duchowieństwa. Pierwszy Biskup wypowiedział również w języku polskim stosowną naukę. Biskup W. SŁOWAKIEWICZ wygłosił Słowo Boże w języku angielskim.

W prezbiterium zasiadli liczni przedstawiciele duchowieństwa, a katedra przepelniona była wiernym polskim ludem.

Po uroczystym nabożeństwie odbyła się w sali Chateau Royale akademie i bankiet. Akademię zagał p. Ryszard Stark przewodniczący Komitetu Jubileuszowego, który w serdecznych słowach powitał wszystkich uczestników a następnie przedstawił Soastmistrza E. Skore.

Przewodniczący Komitetu Parafialnego odczytał listy i telegramy nadesłane na ręce Ordynariusza Diecezji Zachodniej Biskupa Fr. Rowińskiego. Min. telegramy nadesłali: prezydent Stanów Zjednoczo-

zonych AP., prezydent m. Chicago, S11. major Richard J. Daley, Rada Kościołów Chrześcijańskich, Alojzy Mazewski, przewodniczący Kongresu Polonii Amerykańskiej, Biskupi i Duchowieństwo, wierni i sympatycy PNKK.

Na akademii przemawiali: Pierwszy Biskup Tadeusz F. Zieliński, Biskup Ordynariusz Fr. Rowiński, Prezes Polsko-Narodowej „SPÓJNI” p. Wincenty Juszkiwicz i inni.

Niżej podajemy we fragmentach przemówienie p. Adeli Lagodzińskiej — prezki Związku Polek, która równocześnie występowała w imieniu Kongresu Polonii Amerykańskiej.

„Powstanie, rozwój i istnienie Polskiego Katolickiego Kościoła Narodowego na terenie Stanów Zjednoczonych jest zjawiskiem poważnym i przełomowym w historii Polonii i orientacji Kościoła Rzymskokatolickiego w Ameryce. Niewątpliwie miało ono wpływ na dalszy rozwój Polonii pod względem religijnym. Zmieniło ono do pewnego stopnia nastawienie w stosunku do katolików i duchowieństwa polskiego pochodzenia. Jest faktem historycznym, że dopiero potem pierwszy biskup rzymskokatolicki ks. Paweł Rhode został konsekrowany.

Powstanie Polskiego Katolickiego Kościoła Narodowego i doczekanie się przez jego instytucję diamentowego jubileuszu jest ponadto zjawiskiem niezwykle wymownym, które dotąd nie straciło na aktualności. Obchodzony dziś Jubileusz Katedralnej parafii Wszystkich Świętych m.in. przypomina, że Kościół jest Zgromadzeniem Wiernych, w którym mają oni nie tylko obowiązek i ciężary, ale mają też prawa i przywileje (...)

W imieniu Kongresu Polonii Amerykańskiej składam przy dzisiejszej okazji Przywódco, ks. Biskupowi Rowińskiemu i Wiernym Parafii Katedralnej Wszystkich Świętych najlepsze życzenia. Życzę dalszych sukcesów w pracy społecznej dla dobra Polonii. Ponadto módlmy się wszyscy o jedność dla całej Polonii w myśl napomnień Apostoła Narodów, który tak pisał do Koryntian: „Niech nie będzie między wami rozłamów. Bądźcie zupełnie zgodni: jednej myśli i jednego mniemania” (Kor. 1,10)”.
Akademia w Chicago była sprawdzianem żywotności, siły, znaczenia i roli Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła w Stanach Zjednoczonych AP.

wg „STRAŻY” nr 51

Przyjęcie w sali parafialnej



NIEODGADNIĘTA TAJEMNICA

**Jest to
historia,
którą
dziś,
w dobie
opętańczego
wyścigu
atomowego,
kiedy
naukę
wprzęgnięto
w służbę
śmierci
i zniszczenia
a uczeni
niektórych
krajów
pracują
nad środkami
masowej
zagłady,
warto
przypomnieć,
ponieważ
mówiono
o pierwszej
ofierze
atomu –
profesorze
fizyki
Ettore
Maggiorane,
włoskim
uczonym,
Człowieku
wielkiego
serca.**

CO SIĘ STAŁO Z ETTORE?..

STANISŁAW MAJEWSKI

Ettore Maggiorane urodził się na Sycylii 6 września 1906 r. Był on ostatnim, piątym dzieckiem w rodzinie inżyniera Fabio Maggiorane, starej sycylijskiej rodziny, która dała Italii wielu wybitnych ludzi. Dziad Ettore — Salvatore Maggiorane, był ministrem rolnictwa i senatorem, stryj — Giuseppe Maggiorane, zasłynął w świecie nauk ekonomicznych; Quirino Maggiorane — drugi stryj — był wybitnym fizykiem uniwersytetu w Turynie, a stryj Magale Maggiorane — znanym prawnikiem, socjologiem i rektorem uniwersytetu. Tak więc Ettore żył i rozwijał się w środowisku, które musiało kształtować jego rozum, ambicję i inteligencję.

Piętnastoletni Ettore potrafił z pamięci, bez pomocy ołówka i papieru, rozwiązywać najbardziej skomplikowane zadania matematyczne. Głównie jednak, i przede wszystkim, zajmował się dwiema dyscyplinami — na pozór krańcowymi: astronomią i socjologią. Jakoś podświadomie poszukiwał wzajemnej więzi tych nauk, które dzisiaj już zbliżają się do siebie coraz bardziej. Autobiografia Ettore Maggiorane to wzór szlachetnego człowieka: skromnego, gotowego do niesienia pomocy bliźnim, pełnego serdeczności dla ludzi.

W wieku młodzieńczym większość czasu spędzał Ettore na rozmyślaniach i samotnych wędrówkach, z dala od rozkrzyczanych rówieśników. Swoim zamiłowaniem do wiedzy i wyjątkowymi zdolnościami jej przyswajania, zadziwiał profesorów.

Po kilku latach, młody Ettore trafia do „grupy profesora Corbino”. Profesor Corbino, znakomity fizyk włoski, zjednoczył wokół siebie najbardziej utalentowanych uczniów, którymi byli: Serge, Amaldi, Rasetti, Fermi, Pontecorvo i Ettore Maggiorane. Ten ostatni, choć najmłodszy wiekiem, wyprzedzał kolegów. Uważa się do dziś w świecie nauki, że to właśnie on wspólnie z Enrico Fermi pierwsi stworzyli podstawy teorii atomowej.

Kiedy w 1937 roku rozpisano konkurs na obsadzenie katedry fizyki w Neapolu, Ettore oświadczył przyjaciołom naklanającym go do objęcia tego stanowiska:

— Nie zamierzam ubiegać się o katedrę. Ja nie chcę wyrządzić zła ludzkości...

Słowa te zostały zapamiętane przez przyjaciół Ettore, bowiem zawarta była w nich zapowiedź tego, co miało nastąpić później...

Ettore Maggiorane był najbliższym tajemnicy wyzwolenia energii atomowej. Obawiał się, że ludzkość nie będzie zdolna jej kontrolować albo, że nie potrafi z niej korzystać dla właściwych celów.

Po długich namowach przyjaciół, Ettore Maggiorane objął jednak katedrę fizyki uniwersytetu w Neapolu. Uzyskał to stanowisko bez obowiązującego innych kandydatów konkursu — jego dorobek naukowy wystarczał. Wykład inauguracyjny, na którym obecni byli liczni przedstawiciele europejskiego świata nauki, był przemówieniem wybitnego człowieka, walczącego o

wielkich i nie zbadanych możliwościach fizyki jądrowej, lecz mówił z jakimś smutkiem. Nie wspominał o swoich genialnych odkryciach. Tę tajemnicę omawiał jedynie z Fermim, który jednak inaczej myślał i postępował niż Maggiorane. Podczas gdy ten ostatni przeżywał głęboki kryzys, wewnętrzną walkę: naukowca — świadomego korzyści z wyzwolonej energii i człowieka, który boi się tego odkrycia — Fermi marzył tylko o sławie.

Maggiorane wykładał fizykę w Neapolu za ledwie przez kilka miesięcy.

26 sierpnia 1938 r. młody profesor fizyki, genialny umysł Italii, Ettore Maggiorane wszedł na pokład statku zakotwiczonego w Neapolu by udać się do Palermo, gdzie „amierzał” spędzić krótki urlop. Miał wtedy 32 lata. Był szczupły, blade, czarne oczy kryły obfite brwi.

W Palermo Maggiorane zabawił tylko jedną dobę i następnym statkiem powrócił do Neapolu.

Od tej pory wszelki słuch o nim zaginął. Ettore Maggiorane — człowiek, który pierwszy posiadał klucz do tajemnicy wiedzy atomowej — przepadł bez wieści.

Kelner ze statku, na którym podróżował prof. Maggiorane, zeznawał później, że widział go spacerującego w zadumie, po górnym pokładzie. Również inni świadkowie potwierdzali fakt powrotu Maggiorane do Neapolu. Dzień 27 sierpnia 1938 r. był wietrzny i dżdżysty. Dokąd podążał z portu prof. Maggiorane?...

Enrico Fermi, najbliższy współpracownik Ettore podniósł alarm. Dotarł nawet do Mussoliniego, któremu oświadczył:

— Ekscelencjo, trzeba przeprowadzić natychmiastowe i skrupulatne śledztwo. Zaginięcie Maggiorane to nieoceniona strata dla nauki i narodu. Cała policja Italii powinna przystąpić do akcji poszukiwawczej.

Mussolini niezwłocznie wydał niezbędne rozporządzenia. Poszukiwania zaginionego profesora prowadzone były rzeczywiście skrupulatnie. Akcją kierował sztab najwytrawniejszych detektywów policji. Nie było chyba takiego zakątka Italii, gdzie nie prowadzono poszukiwań. Sprawdzono nawet szpitale, kostnice, więzienia, klasztory, zakłady dla obłąkanych, wykopywano zwłoki samobójców...

Wszystko to nie dało rezultatów.

Enrico Fermi osobiście, na własną rękę i za własne środki, poszukiwał przyjaciela. I to nie dało żadnego rezultatu, żadnego śladu.

Ponieważ Maggiorane był w Palermo, ponownie rozpoczęto poszukiwania na Sycylii, nie licząc się z zeznaniami świadków twierdzących, że Maggiorane powrócił do Neapolu. W Palermo ustalono, że profesor cały dzień przebywał w hotelu i nie opuszczał swego pokoju. Podejrzewano, że mogła porwać go sycylijska mafia działająca za pieniądze ościennego mocarstwa. Ale skrupulatne śledztwo wykazało niezbitcie, że profesor powrócił jednak do Neapolu. Widziano go w porcie po przybiciu statku do lądu. Widziano go również już na ulicach Neapolu...

Wszczęto poszukiwania jeszcze raz w klasztor-

nych przed przesładującą go straszliwą tajemnicą atomu. Ustalono wtedy, że na kilka tygodni przed zaginięciem Maggiorane rzeczywiście odwiedzał klasztor „Gesù Nuovo” i rozmawiał z jego przeorem, nie podając swego imienia ani nazwiska. Przeor rozpoznał go na fotografii położonej przed nim wśród wielu innych. Rozmowę z przeorem przerwał i tak samo nagle odszedł jak się pojawił...

Enrico Fermi wyjeżdża wkrótce do Sztokholmu, gdzie przyjmuje Nagrodę Nobla za odkrycia w dziedzinie fizyki, pierwszy użył neutronów do przemiany ciężkich jąder. Nikt nie wątpił, że największą zasługę w dokonaniu tego odkrycia miał Ettore Maggiorane, który ujawnił przyjacielowi swoje genialne odkrycie.

Śledztwo w „aferze” Maggiorane trwało nieprzerwanie aż do wybuchu II wojny światowej. Fermi, Serge, Pontecorvo i inni z grupy prof. Corbino znaleźli się za granicami Włoch. Fermi udał się do Ameryki, gdzie kontynuował wspólnie z Serge badania naukowe, uwieńczone „sukcesem”. Bomby atomowe, które eksplodowały nad Hiroszimą i Nagasaki stanowiły produkt ich naukowego wysiłku. Nastąpiło to, czego tak bał się Ettore.

Wydarzenia wojenne na długi czas przesłoniły „aferę Maggiorane”. Dopiero w 1946 r. jedna z gazet szwajcarskich napisała, że profesor Maggiorane... „porwany został przez wywiad pewnego mocarstwa”.

Które mocarstwo mieli na myśli autorzy tej wzmianki? — nie wiadomo. Aluzja była nie do odczytania.

Z grupy prof. Corbino część naukowców zbiegła przed faszyzmem włoskim, tuż przed wojną, za granicę. Fermi i Serge znaleźli się w Ameryce, Pontecorvo — bliski przyjaciel Maggiorane — udał się do Związku Radzieckiego. Ettore nie było ani tu ani tam. Czyżby więc porwał go hitlerowski wywiad?...

Wreszcie odezwała się matka Ettore. Udostępniła opinii publicznej rewelacyjny dokument — list zaginionego syna. Ettore nie wspominał w nim o samobójstwie, ale pisał tak: ... „Nie mogę dłużej cierpieć. To, co odkryłem, może okazać się straszne dla ludzkości. Postąpię tak, jak uczyłaś mnie przez całe życie — przebac mi to, co uczynię...”

Czyżby więc samobójstwo? Ostatecznie przyjęto taką hipotezę: Ettore odszedł ze świata własnowolnie, chcąc mu oszczędzić okropności ponieważ sądził, że zabiera swoją tajemnicę do grobu.

Bomby atomowe eksplodowały nad ludzkością już bez niego. Ettore Maggiorane, jeśli przyjął hipotezę o samobójstwie, stał się pierwszą ofiarą atomu.

List Ettore nie może być jednak wyczerpującym dowodem samobójstwa. Nadał nie wyklucza się porwania, i nie wyklucza się zamachu na jego życie, którego dokonać mógł ktoś, przed kim Ettore ujawnił ostateczne rozwiązanie zagadki naukowej. Ten ktoś mógł w ten sposób





ARCHEOLOGICZNA SENSACJA Z JEROZOLIMY



Odkrycie to wywołało początkowo olbrzymią sensację. 4 stycznia br. na wzgórzu Givat Hamivtar pod Jerozolimą ekipa archeologów izraelskich pod kierownictwem prof. Haasa, badając stary cmentarz hebrajski sprzed 2000 lat, znalazła szkielet krzyżowanego człowieka w wieku około 30 lat i wysokości 1,67 m. Jego imię wyryte na grobowcu brzmiało Jechohanana.

Tak jak działo się to już w historii parokrotnie, pojawiły się tendencje do uznania odkrytego szkieletu za doczesne szczątki Jezusa Chrystusa. Dokładniejsza analiza wykazała rychło niesłuszność tej

tezy. Wskazuje na nią obok innych szczegółów przede wszystkim zasadnicza niezgodność ułożenia ciała i śladów po gwoździach z ewangelicznymi i wszelkimi innymi przekazami o przebiegu Męki Krzyżowej.

Jechohanana, którego szczątki znaleziono, był natomiast niewątpliwie jednym z wielu buntujących się przeciwko ówczesnej władzy rzymskiej, których skazywano na okrutną śmierć i krzyżowano właśnie w okolicach wzgórza Givat Hamivtar.

Warto tu przypomnieć, że jeden z archeologów jerozolimskich prof. E. L. Sukenik dwukrotnie już powodował rozgłos wokół rzekomego odkrycia szczątków Jezusa Chrystusa. W 1931 r. na konferencji Instytutu Archeologicznego w Berlinie okazał on fotografię szkieletu, pochodzącego z okresu ewangelicznego z tabliczką „Jezus syn Józefa”, wskazującą, że mogą to być szczątki Jezusa z Nazaretu.

Wkrótce potem sam Sukenik zdezawuował jednak swoje odkrycie, stwierdzając, że po pierwsze: szkielet może też pochodzić z okresu późniejszego, a po drugie samo imię Jezus (Jozue) należy do popularniejszych i częściej spotykanych w Biblii. W 1945 r. powołując się na nowe odkrycia prof. Sukenika, pisma amerykańskie ogłosiły sensacyjną wiadomość o znalezieniu na dawnej Kalwarii szczątków Jezusa. I znowu hebrajski archeolog czuł się zmuszony oświadczyć, że bynajmniej nie ma pewności, iż dokonał tak wielkiego odkrycia, bowiem odnalazł jedynie szczątki ukrzyżowanego mężczyzny z napisem „Jezu” w języku greckim i prawie zatartymi śladami słowa, oznaczającego okrzyk bólu.

Wszystko przemawia za tym, że ostatnie znalezisko w Jerozolimie należy do tego samego rzędu odkryć, co właśnie uprzednie odkrycia prof. Sukenika.

Na zdjęciach: wg płaskorzeźb z okresu paleochrześcijańskiego do ukrzyżowania Jezusa Chrystusa użyto czterech gwoździ, natomiast znaleziony szkielet Jechohanana nosi ślady trzech gwoździ (stopa złożone razem i przebite jednym gwoździem długości ponad 5 cm).



MAGIA I POSTĘP

Trudno zwalczyć zadawnione przesady! Ludy Afryki, mimo iż postęp cywilizacyjny coraz głębiej wchodzi w ich życie, nadal nie mogą w pełni oswoić się od przekonania o podstawowym znaczeniu tradycyjnej magii i czarodziejstwa dla zapewnienia powodzenia w działaniu. Juju w Afryce Zachodniej, Muti u czarnych plemion południowoafrykańskich, Uchawi — w Afryce Wschodniej, Grisgris — na terenach dawnej Afryki francuskiej: wszystko to są nazwy wszechwładnego ducha.

Choć już dziś w niejednym państwie Czarnego Kontynentu ponad 80 proc. dzieci uczęszcza do szkoły, coraz więcej ludzi znajduje pracę w rzemiośle i administracji, a nowoczesne środki komunikacji i tranzystorowe radia wpływają rozkładająco na stary system plemienny, to jednak zaklinacze i czarownicy są wciąż jeszcze bardzo liczni. Napięcia występujące w życiu politycznym i kulturalnym krajów afrykańskich są często interpretowane w sposób magiczny.

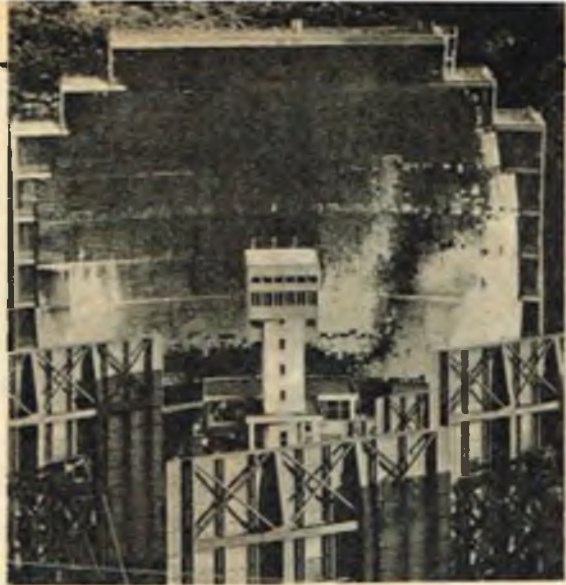
Jeśli przedtem czarodziejskie siły ingerowały w sprawę domu, hodowli, pogody i zniw, to teraz oddziałują często — według poglądów wielu mieszkańców Afryki — na najbardziej nowoczesne dziedziny życia. Magia znalazła dostęp do oświaty, polityki i sportu. 85 proc. uczniów kończących szkołę średnią w Nigerii nosi przy sobie talizmany. Piłkarze reprezentacji Kongo rzucili się na fotoreportera, który odwiedzając ich w szatni, otworzył skórzane etui swego światłomierza wiszącego na szyi — posadzali go, że sięga po środki czarodziejskie. W Nigerii do najbardziej intratnych zawodów należy zaklinacz deszczu.

Rządy niektórych państw afrykańskich stosują wobec magii i czarownictwa zróżnicowane metody postępowania: zwalczając je oficjalnie, przemykają jednocześnie oczy na ich praktykowanie, zbyt głęboko zakorzenione w społeczeństwie. Również Europejczycy, którzy już długo współżyją z Afrykanami, doszli do wniosku, że Juju i Grisgris mogą także oddawać pożyteczne usługi. „Biała” drużyna piłkarska z Maritzburg w Południowej Afryce w 1969 roku po skorzystaniu z pomocy czarnego czarodzieja, a zarazem dyplomowanego lekarza doktora Sunshine Gumede, oraz poddaniu się specjalnym zabiegom magicznym awansowała z końca tabeli na jej czoło.

Niezależnie od tych różnych, wprost anegdotycznych przykładów, trzeba stwierdzić, że dalszy cywilizacyjny postęp Afryki będzie dokonywać się więc w walce z przeżytkami magii i czarownictwa, ale zarazem w warunkach ich stopniowego „oswajania” i zastępowania nowymi treściami świadomości wielu milionów mieszkańców Czarnego Kontynentu. Na zdjęciu: ceremonia czarodziejska w Kenii, duch Uchawi zwalcza wrogów państwa.



PIECE SŁO- NECZ- NE



Cała sprawa zaczęła się podobno od Archimedesza (287—212 p.n.Chr.), który za pomocą soczewki wykorzystał słońce do podpalenia rzymskiej floty atakującej jego ojczyste Syrakuzy. Również w późniejszych czasach próbowano użytkować praktycznie promieniowanie słoneczne. W naszej epoce również udało się naukowcom i technikom wybudować potężne „piece słoneczne”, wytwarzające w wyniku koncentracji energii słonecznej temperaturę ponad tysiąc stopni. Piece takie istnieją już we Francji, ZSRR, Indiach, USA i Afryce.

Fizykalno-techniczne zasady budowy tych urządzeń rozwinął prof. Felix Trombe. W Pirenejach francuskich zbudowano według jego planów gigantyczny piec słoneczny (na zdjęciu), który wytwarza temperaturę trzy tysiące stopni Celsjusza, pozwalającą w ciągu 2 minut stopić płytę żelazną grubości 2 cm (na zdjęciu). Ponieważ na wysokości 1600 m, na której znajduje się wieś Font Romeu — Odeillo, zwana Mont Louis, promieniowanie słoneczne daje jeden kilowat energii na metr kwa-

dratowy, urządzenie zaplanowane na 1000 kilowatów musi „zbierać” energię co najmniej z 1000 metrów kwadratowych. Specjalne lustra służące do tego celu, zestawione zostały w skomplikowany system.

Główną wadą pieców słonecznych, utrudniającą ich szersze przemysłowe wykorzystanie, jest prosty fakt, że słońce świeci nieregularnie. Ponadto jego oddziaływanie na powierzchnię mórz i innych zbiorników wodnych powoduje powstawanie dużych ilości pary wodnej, tworzących warstwę chmur między Słońcem a Ziemią, co z kolei zmniejsza częściowo efektywność promieniowania słonecznego na powierzchnię gruntów stałych.

Zgodnie z wynikami szczegółowych badań nad rozdziałem energii słonecznej i jej wpływem na kulę ziemską, prof. Trombe twierdzi, że na terenach o szczególnie intensywnym nasłonecznieniu skonstruowane przez niego „piece” są całkowicie opłacalne.



SPRAWY NASZYCH DNI

Wspólny program działania

Pisaliśmy już na tych lamach o podstawowym znaczeniu, jakie dla prawidłowego rozwoju życia społecznego, a zarazem dla właściwego pozytywnego kształtowania postawy każdej jednostki, posiada praktykowanie tak istotnych cnót, jak poczucie odpowiedzialności i szeroko rozumiany szacunek: dla bliźnich, dla samego siebie i własnego słowa.

Nie ulega wątpliwości, że cnoty te — traktowane jako cnoty obywatelskie — zyskują jeszcze na wartości w okresie, gdy w kraju naszym podjęte zostało trudne, ale konieczne dzieło naprawy popełnionych uprzednio błędów, usuwania przeszkód na drodze pomnażania wielkiego dotychczasowego dorobku oraz łączenia wzrostu ogólnogospodarczego ze stopniowym, systematycznym podnoszeniem poziomu życia ludzi pracy.

Edward Gierek, skierowując swoje słowa do wszystkich środowisk społecznych, do całego narodu, stwierdził, że: „Najwyższym nakazem chwili, dyktowanym i przez chłodny rozsądek i przez gorącą emocję, przez rozum i serce, jest rzetelna praca, obywatelska odpowiedzialność i społeczna dyscyplina”. Taka właśnie patriotyczna postawa powinna stać się postawą codzienną.

Program naprawy i dalszego rozwoju Rzeczypospolitej, przedstawiony przez Polską Zjednoczoną Partię Robotniczą, obejmuje wszystkie niemal główne odcinki naszego życia, wskazuje kierunki działania mające na celu nie tylko przywrócenie i zabezpieczenie właściwych proporcji w ekonomice, ale jednocześnie stworzenie warunków dla poszerzenia i wzbogacenia udziału obywateli w kształtowaniu form i metod rządzenia, które w większej mierze stać się powinno zbiorowym, społecznym współrządzeniem.

Hasłem dnia — nie tylko dzisiejszego, ale i wielu dni następnych — staje się zawołanie i zapewnienie, że wszyscy pomogą, każdy na swoim stanowisku, tej sprawie, która jest naszą wspólną sprawą, niezależnie od różnic w światopoglądzie czy szczegółowych ocenach przesłanek ideologicznych. Tą wielką wspólną sprawą jest Polska niepodległa, sprawiedliwa i praworządna, w której każdy człowiek uczciwej pracy będzie mógł polepszać swój byt i wobec której każdy obywatel będzie właściwie wypełniał swoje powinności.

Realizacja tego podstawowego hasła wymaga bezustannej troski o klimat stosunków międzyludzkich — w miejscu pracy, w domu rodzinnym, w szerszym otoczeniu. Chodzi nie tylko o to, aby likwidować wszelkie przejawy nieliczenia się z potrzebami ludzkimi, lekceważenia ludzkiej ambicji i godności, ale jak stwierdzono to po prostu w rezolucji jednego z niedawnych zgromadzeń: chodzi o to, abyśmy sobie wszyscy wzajemnie pomagali, dużo od siebie wymagali, po przyjacielsku, otwarcie zwracali uwagę na występujące nieprawidłowości.

Sformułowanie to ujmuje właśnie swoją bezpośredniością, przemawia w sposób i w tonie, którego nie można nie przyjąć, sygnalizuje potrzebę odrzucania wytartych często i zbyt już natrętnych frazesów. Dotyka wreszcie niezwykle ważnej, choć czasem niedocenionej prawdy, że wzajemne stosunki ludzkie, życzliwość nie deklarowana tylko, ale rzetelnie praktykowana, decyduje w dużej mierze o powodzeniu wspólnie podejmowanych prac.

Wydarzenia ostatnich miesięcy wykazały, że w ludzkiej polskim jest olbrzymi zasób sił żywotnych, którymi szczerze pragnie on służyć sprawie lepszej przyszłości Ojczyzny, lepszemu dołu obecnego i następnym pokoleń. Nie wolno jednak niczym, żadnymi pozornymi racjami, uzasadniać postępowania, które zachwiać by mogło zaufaniem mas do kierownictwa politycznego, państwowego, naruszyć jedność działania, zmierzającego do osiągnięcia wspólnych nadrzędnych celów.

Przedstawiony narodowi program likwidacji napięć wewnętrznych i dalszego rozwoju Ojczyzny, staje się obecnie potężnym bodźcem do wzmocnienia naszego wysiłku, który ma przynieść istotny, rzeczywisty postęp przede wszystkim w dziedzinie gospodarczej, pozwolić na odczuwalną i ciągłą poprawę warunków życia obywateli kraju.

Dla zapewnienia skuteczności i efektywności tego wspólnego działania, duże znaczenie posiada zabezpieczenie, utrwalenie i nawet podniesienie roli rodziny jako podstawowej komórki społecznej, wywierającej zasadniczy, wychowawczy, kształtujący wpływ nie tylko na młodzież, ale w znacznej mierze również na postawę dorosłych obywateli.

Rodzina stanowi bowiem — zwłaszcza w sytuacji, gdy zespolenie sił patriotycznych staje się najwyższym nakazem — główne ogniwo, poprzez które, obok środowiska pracy zawodowej, odnajduje człowiek swoje właściwe miejsce w wielkim zbiorowym narodowym organizmie.

TAROT



Świat
na którym
żyjemy

XXII Sesja Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych w dniu 12 czerwca 1968 r. uchwaliła rezolucję, zalecającą państwom członkowskim podpisanie Układu o nierozprzestrzenianiu broni jądrowej i wyraziła nadzieję, że do Układu przystąpi możliwie największa liczba państw, zarówno dysponujących już, jak i nie dysponujących bronią jądrową.

Układ o zakazie rozprzestrzeniania broni jądrowej wszedł w życie rok temu – 5 marca 1970 r. i stanowi wielki krok naprzód w słusznej sprawie, podobnie jak Układ o zmniejszeniu istniejących zapasów tej broni. Bezpieczeństwa dla wszystkich krajów należy bowiem szukać na drodze eliminacji wszelkich zapasów broni jądrowej oraz w zakazie jej użycia – poprzez powszechne i całkowite rozbrojenie.

Znaczenie tego Układu można sobie lepiej uzmystowić, jeżeli wyjaśnimy, jakie skutki mogłoby pociągnąć za sobą użycie broni jądrowej.

Ocenia się np., że wybuch w centrum Nowego Jorku 20-megatonowej bomby, przy braku odpowiednich planów ochrony i ewakuacji, spowodowałby prawdopodobnie śmierć 6 milionów ludzi spośród 8-milionowej ludności miasta, oraz śmierć miliona ludzi poza granicami miasta. Naziemny wybuch bomby o mocy 20 megaton wyrwałby krater o rozmiarach 75 do 90 metrów głębokości i 800 metrów średnicy.

Skutki powszechnej wojny jądrowej, gdzie by ona nie wybuchła, nie ograniczyłyby się zresztą tylko do stron walczących. Obie strony poniosłyby natychmiastowe straty i byłyby narażone na śmiertelne opady promieni. twórcze o działaniu zarówno natychmiastowym, jak i długotrwałym. Jednocześnie kraje sąsiednie, a nawet kraje położone daleko od terenu działań wojennych, w krótkim czasie mogłyby być narażone na niebezpieczeństwo opadów promieniotwórczych, rozprzestrzeniających się daleko od miejsc wybuchów i przenoszonych w atmosferze w formie olbrzymiej chmury. Tak więc, przynajmniej w tym samym rejonie kuli ziemskiej, ludność, niezależnie od tego, czy znajdowałaby się blisko czy daleko od strefy wojny, stała byłaby narażona na niebez-

PRZECIWKO MASOWEJ ZAGŁADZIE



Któremu miastu mógłby zagrażać los Hiroszimy lub Nagasaki?..

pieczeństwo promieniowania zewnętrznego, wysyłanego przez opadłe na ziemię cząsteczki. Rozmiary i charakter niebezpieczeństwa zależałyby od liczby i rodzaju użytych bomb. Jeśli liczba ta byłaby wielka, żadna część świata nie mogłaby uniknąć narażenia na promieniowanie, wystarczające by spowodować nieodwracalne skutki biologiczne. Ludność świata dziedziczyłaby brzemie najróżniejszych zmian genetycznych.

W poważnej mierze właśnie z obawy przed tymi opadami cząsteczek promieniotwórczych zawarty został najważniejszy jak dotąd układ międzynarodowy, ograniczający rozprzestrzenianie broni jądrowej.

W 1963 roku podpisany już został układ o częściowym zakazie dokonywania prób z tą bronią.

Jakie były początkowe koszty zbrojeń jądrowych dla małego lub średniego państwa?

Skromna nawet ilość broni jądrowej wymaga nie tylko opracowania 10-letniego programu wydatków wynoszących rocznie 170 milionów dolarów dla uzyskania niewielkiej jądrowej siły wysokiej jakości. Ocenia się, że do budowy urządzeń do ciągłej produkcji broni jądrowej potrzeba 1300 inżynierów i 500 naukowców. Wśród kwalifikowanych specjalistów znaleźć się powinni fizycy, inżynierowie aerodynamiki, mechaniki itp., a także duża ilość robotników.

Wyścig zbrojeń jądrowych wymaga olbrzymich środków technicznych i sam w sobie stwarza warunki hamujące postęp gospodarczy. Zagrożenie wewnętrzne państwa, spowodowane marnotrawstwem środków, może być wówczas tak samo poważne, jak groźba z zewnątrz. Poza tym decyzja uzyskania broni jądrowej oznaczać może dla każdego kraju nagłą zmianę stosunków międzynarodowych. Kraje sąsiednie, nie mające jeszcze tej broni, mogłyby powziąć decyzję jej nabycia lub wręcz przedsięwziąć natychmiast wojskową akcję zapobiegawczą.

Jaki jest najlepszy sposób zapewnienia bezpieczeństwa?

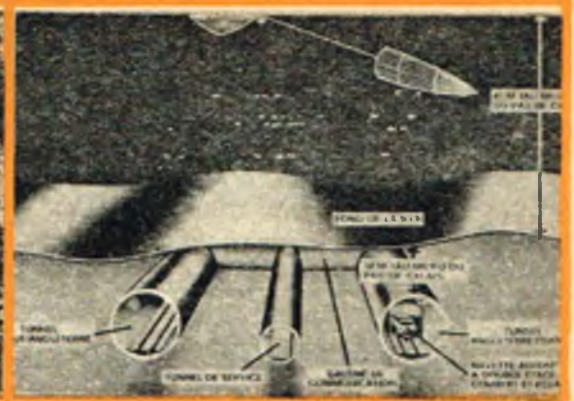
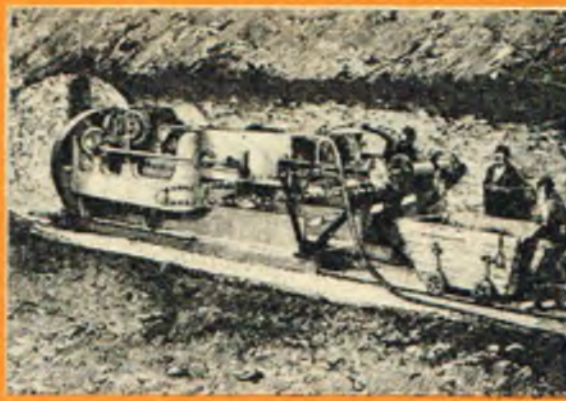
Nie znajdzie się rozwiązanie sprawy bezpieczeństwa, jeśli liczba państw posiadających broń jądrową będzie się zwiększać, ani też wówczas, gdy państwa posiadające już tę broń będą ją przechowywać.

Dalsze rozprzestrzenianie i doskonalenie broni jądrowej nie jest więc metodą osiągnięcia pokoju w świecie.

Groźba straszliwej zagłady, jaka spotkałaby ludzkość, gdyby wojna jądrowa miała kiedykolwiek wybuchnąć z powodu pomyłki lub szaleńczych zamierzeń, jest tak realna, że zdając sobie z tego sprawę ludzie na całym świecie słusznie nalegają, aby podjąć kroki rozbrojenia, idące dalej niż te, które były przedmiotem dotychczasowych układów.

Międzynarodowy układ o nierozprzestrzenianiu broni jądrowej oraz układy dotyczące sposobów kontroli zbrojeń i rozbrojenia przyczyniłyby się do wzrostu bezpieczeństwa wszystkich krajów na świecie.

Wik



Strona angielska: wiercenia studni eksperymentalnych przez Company à Saint Margaret Bay, ok. 1870 r.

Jedna z pierwszych maszyn wiertniczych Bruntona

Projekt roku 1970: tunel pod La Manche uwzględniający przebieg dwóch galerii równoległych, dwupiętrowych oraz osobnej galerii dla obsługi. Całkowita długość tunelu wynosi 53 km, z czego 36 km pod dnem morza

TUNELI

pod La Manche

9 października ub. roku francuska Rada Ministrów podjęła uchwałę o realizacji dawnego projektu budowy tunelu pod kanałem La Manche. Tym razem, jak twierdzą optymiści, sprawa jest pewna i tunel powinien zostać otwarty dla ruchu w 1977—1978 roku. Warto zwrócić uwagę, że pierwsze prace nad przebieciem tunelu rozpoczęły się równo sto lat przed przewidzianą datą jego otwarcia.

Rzućmy okiem na historię pierwszych projektów wielkiego przedsięwzięcia...

Jest rok 1802. Pod arkadami paryskiego Palais-Royal wytworne panie przechadzają się w drapowanych tunikach, bo właśnie obowiązuje moda nie „mini” i nie „maxi” lecz „à la grecque”, panowie w obcisłych spodniach i frakach, wojskowi w aureoli sławy paradują po Polu Marsowym, bo odnieśli kolejne zwycięstwo.

Napoleon jest Pierwszym Konsulem, marzenia o wielkiej epoce pokoju ogarniają całą ówczesną Europę, wydaje się, że nie ma chyba rzeczy niemożliwych do wykonania. W tym to klimacie podniosłym i optymistycznym inżynier Mathieu przedstawia Napoleonowi dawniejszy projekt budowy tunelu pod kanałem. Przedsięwzięcie jest trudne, lecz nie beznadziejne, powstanie wiele pytań i wątpliwości, jak na przykład sprawa kosi, które musiałyby ciągnąć dylizansy trzydziestokilometrową podziemną galerią, praktycznie pozbawioną powietrza. W tym wypadku przewidział Mathieu sztuczną wyspę na mieliźnie Varne, w połowie drogi między Anglią i Francją, na której również mogłoby powstać międzynarodowe miasto — miejsce spotkań towarzyskiej śmietanki całego świata. Szkice do projektu, wystawione w Szkole Górniczej, zainteresowały Napoleona, co napędziło młodego inżyniera nieplonną nadzieją, że realizacja pomysłu jest najzupełniej możliwa. Niestety, zwrócił

się Napoleon ku innym planom — wojennym, odwrócił się od Anglii ku Europie kontynentalnej — czas tunelu minął.

Niepowodzenia dotychczasowe nie zraziły jednak następców Mathieu, którzy snuli plany coraz to nowsze, plany równie wspinałe co fantastyczne. Pierwszy w ich szeregu, Anglik Mottray, proponował wykop pod Channel, w którym należałoby umieścić rurę o odpowiedniej średnicy. Wprawdzie nie dysponowano wówczas materiałem wytrzymałym na ciśnienie i odpornym na erozję, projektodawca okazywał jednak bezgraniczne zaufanie technice, która miała się z tymi sprawami uporać...

Rewelacyjny był projekt lekarza z Grenoble, Prospera Payerne'a, który pasjonował się w młodości dzwonami głębinowymi, i który pograżył się nawet w swoim kesonie na środku Sekwany ryzykując oczywiście życiem. Do budowy tunelu proponuje on użyć podobnych właśnie dzwonów. Do grupy innych rozwiązań należą bloki prefabrykowane, na których podwodni murarze ustawić mieli ściany zamknięte sklepieniem (nb. na podobnej zasadzie wybudowali Amerykanie sztuczny port w Arromanches). Proponowano wreszcie mosty, pociągi z pływających kesonów, którymi przebiegałaby droga, tunel — jak metro zakotwiczony pomiędzy dnem a powierzchnią morza — pływający i falujący stosownie do kaprysów prądu

Jednak projekt najbardziej efektywny należy do Francuza Hektora Horeau (1867 r.), który przewidział zbudowanie olbrzymiej rury ze stali, umieszczenie jej w głębinie Channel. Rura ta byłaby wyposażona nad powierzchnią morza w pawilony gotyckie z wieżami i arkadami, których dodatkową — oprócz dekoracyjnej — funkcją byłoby dostarczanie do zanurzonej rury świeżego powietrza, a także wyznaczanie trasy żaglowcom śmi-

gającym z Europy do Anglii. Inż. Horeau nie przewidywał widadź dni mglistych...

Wśród projektów mniej lub bardziej fantastycznych powstał poważny, sensowny zamysł Francuza Thomé de Gamond. Pierwsze prace hydrologiczno-geologiczne nad La Manche rozpoczął mając lat 26 i zaproponował wówczas rozwiązanie zbliżone do projektu Anglika Mottray, wcześniejszego o lat trzydzieści, jednak nie wzbudziło ono większego zainteresowania. Do porzuconej pracy wraca w trzy lata później stawiając sobie za pierwszy cel poznanie geologicznych właściwości dna morskiego i dokonując tego rekonesansu osobiście: oto pewnego dnia obciąża się kamieniami i skacze bez skafandra do wody na głębokość 33 metrów; oczywiście asekurował go pomocnik, który liczył sekundy i który wyciągnął go za pomocą liny na powierzchnię. Po trzykrotnym tego rodzaju nurkowaniu Gamond ma (1856 r.) koncepcję tunelu: będzie on zbudowany z kamienia, a dwie jego części przedzielać będzie wysepka Varne (jak w projekcie Mathieu) przecięta dwiema drogami żelaznymi łączącymi Cap Gris Nez z Folkestone. Przypaść trzeba, że wybrał Gamond czasy łaskawe dla zaprezentowania swego dzieła — złoty wiek II Cesarstwa. Entuzjazm dla projektu okazuje Napoleon III i Cesarzowa Eugenia, niestety jednak, w dwa lata później, widmo wojny między Anglią i Francją grzebie szanse realizacji zamierzeń, co mimo wszystko nie załamuje Gamonda, skoro przez dziesięć następnych lat pedantycznie studiuje swoje plany, ulepsza je, modyfikuje, by w roku 1867 wystąpić z ostatnią propozycją na Targach Międzynarodowych w Paryżu. Tym razem Cesarz powołuje komisję, aby serio potraktowała projekt; w wyniku jej prac w roku 1869 sprawa nabiera właściwego biegu; w roku 1870 wybuchła wojna.

Nie było jednak możliwe, aby w końcu XIX wieku — w okresie triumfów techniki, w czasach inżynierów — projekt tak wielki został zarzucony. Przygotowuje się więc umowy, dyskutuje się szczegóły, wyznacza trasy i nawet śmierć Gamonda w r. 1876 nie hamuje realizacji jego projektu, bo oto w dwa lata później przystępuje Francja do kopania tunelu 86 metrów pod ziemią w okolicy Sangatte, zaś w roku 1882 do pracy po swojej stronie kanału przystępują Anglicy. Prace postępują różnie, choć po obu stronach inną techniką: Francuzi jak w kopalni — metodą wybuchów, Anglicy — z pomocą maszyny, która wygrzebuje z tunelu ziemię posuwając się 3 stopy na godzinę, co czyni 20 metrów dziennie. Euforia ogarnia wszystkich. W każdy czwartek strona angielska organizuje wycieczki turystyczne, podczas których winda zwozi po 6 osób w głąb, do przyszłego tunelu. Inżynierowie zapraszają rodziny na przyjęcia podmorskie, odbywające się w restauracji oczywiście wentylowanej, oświetlonej rzeźbiarstwem, ozdobionej drzewami i kwiatami. Wszyscy wracają pełni entuzjazmu, jak przyjemne jest życie 50 metrów pod ziemią.

Ostatecznej realizacji tunelu sprzeciwiły się jednak wojskowe koła Anglii, które w łatwym połączeniu z Europą dopatrywały się niebezpieczeństwa szybkiego ataku ze strony kontynentu; w tych warunkach nie byłaby oczywiście Anglia izolowaną wyspą. I tym więc razem militarne względy zaszkodziły idei podmorskiego tunelu...

Myśl o kontynuacji przerwanych prac rzuciła w roku 1958 Kampania Sueska, a dwanaście lat później Rada Ministrów RF podjęła decyzję. Jeszcze tylko o bliczenia, 60—68 miesięcy pracy, koszty, koszty i w 1977—78 — jak twierdzą optymiści — marzenie Gamonda zostanie spełnione.

III część

Polska jest raczej uboga w różnorodność klimatów, toteż leczenie, ściśle biorąc, klimatyczne może u nas stosowane być w stosunkowo niewielkim zakresie.

Z punktu widzenia zdrowotnego rozróżniamy w Polsce zasadniczo 4 rodzaje klimatów: nadmorski, nizinny, podgórski i górski. Większa część naszego kraju to niziny, na których klimat cechuje się w pewnych okresach stałością tak ładnej, jak i złej pogody. Równiny nasze są mniej, lub bardziej zalesione, hulają po nich wiatry jesienne, zimowe i na przedwiośniu. Lokalne różnice klimatyczne na nizinach wprowadza zalesienie terenów. W okolicach lesistych istnieje zawsze większa wilgotność i znacznie mniejsza prędkość wiatrów. Stanem nasłonecznienia różnią się lasy iglaste od liściastych. W lasach liściastych jest mniejsza ilość promieniowania nadfioletowego, a większe natężenie promieniowania podczerwonego. Choć działanie tego promieniowania w niewielkim natężeniu nie jest szkodliwe dla organizmu, jednak stwierdza się u niektórych osób nawet zupełnie zdrowych, po kilku godzinach przebywania w cienistych miejscach, powstawanie bólów głowy. Choć czynnik wywołujący bóle głowy nie jest całkowicie sprecyzowany, jednak ponieważ istnieje, należy przyjąć, że przebywanie w cienistych lasach liściastych dla osób ze zmianami miażdżycowymi nie jest wskazane.

W lasach iglastych stosunki natężenia promieniowania są bardziej równomierne. W lasach tych, szczególnie w upalne dni letnie, istnieje dość znaczne stę-

żenie olejków eterycznych pochodzących z parowania żywic sosen, jodeł czy świerków. Stąd pochodzi ten specjalny, rzeźwiący „zapach” lasu. Działanie tych olejków jest wyraźnie korzystne dla dróg oddechowych, szczególnie błon śluzowych nosa i oskrzeli i pogłębiają one oddech i działają w pewnym stopniu dezynfekująco.

Dla ludzi przebywających stale w zadytmionych miastach nawet kilkugodzinny pobyt w iglastym lesie to idealna forma wypoczynku.

Klimat morski w porównaniu z klimatem nizinnym, a tym bardziej podgórskim i górskim odczuwa się w danej porze roku większą stabilnością. Wahania temperatury między nocą i dniem są stosunkowo niewielkie, gdyż olbrzymie masy wody są wielkim zbiornikiem ciepła.

Wyjątkowa czystość powietrza, duża zawartość wilgoci i jodu zwiększają wartości zdrowotne klimatu nadmorskiego. W powietrzu nadmorskim znajduje się dużo składników mineralnych, które parują z wody morskiej. Wdychanie powietrza morskiego to jakby naturalna inhalacja lecznicza.

Kąpiele morskie w chłodnej wodzie są wskazane dla osób przemęczonych, z objawami wyczerpania. Ich lecznicze działanie przyspiesza przemianę materii, czego dowodem jest występujący po kąpielach głód i zwiększony apetyt.

Pobyt nad morzem jest szczególnie wskazany dla chorych na niedomogę gruczołów wydzielania wewnętrznego — szczególnie tarczycy. Klimat morski łagodzi również stany neurastenii. Wskazany jest również dla chorych na nadciśnienie, naczyń wieńcowych i po przebytych zawałach.

Charakterystyczną cechą klimatu górskiego jest różnorodność warunków klimatycznych. Cicho i ciepło w dolinach, gorąco, upalnie na nasłonecznionych zboczach, a na szczytach zimno, wiatr i mgła. Różnice te w wysokich górach, np. w Tatrach, czy Alpach, są bardzo znaczne. Cechą klimatu górskiego jest też obniżone ciśnienie atmosferyczne, zmniejszające się przy wzniesieniu o 1 mm Hg, na każde 10,5 m.

Obniżone ciśnienie powoduje konieczność głębszych wdechów, lepszą wentylację płuc, a po około 2—3 tygodniach pobytu w górskich miejscowościach wzrasta liczba krwinek czerwonych, która utrzymuje się jeszcze przez kilka tygodni po powrocie w niziny.

Powietrze górskie jest o wiele mniej zanieczyszczone niż nizinne, szczególnie w miastach. Znaczne jest też natężenie promieniowania nadfioletowego szczególnie zimą.

Do celów leczniczych klimat górski zaczęto stosować już w zeszłym wieku, początkowo w Szwajcarii. Uzdrowisko w Davos w początkach bieżącego stulecia cieszyło się już światową sławą — miejscowość tę uwiecznił w swojej najbardziej znanej powieści Tomasz Mann — „Czarodziejska góra”. Davos i drugie słynne uzdrowisko szwajcarskie Arosa leżą na wysokości 1600—1800 m nad poziomem morza. Nasze uzdrowiska w Tatrach i Karkonoszach nie leżą tak wysoko, ale mimo to posiadają wiele dodatkowych cech klimatycznych, w coraz większym stopniu obecnie wykorzystywanych. Uzdrowiska górskie zyskały sławę w leczeniu gruźlicy płuc i gruźlicy kości. Prawie w każdym przypadku uzyskiwano poprawę — niestety nie można było uzyskać trwałego wyleczenia. Poprawa trwała tak długo, jak długo pacjent przebywał w górskim klimacie. Taki pobyt leczniczy w sanatorium trwał miesiące i lata, toteż tylko zamożni i bogaci ludzie mogli sobie na takie leczenie pozwolić. W ostatnim ćwierćwieczu medycyna zrobiła olbrzymi postęp w

leczeniu gruźlicy środkami farmakologicznymi, tak że leczenie klimatyczne zeszło na plan dalszy i obecnie traktowane jest tylko jako leczenie pomocnicze.

Dla ludzi chorych na serce i choroby reumatyczne dłuższe pobytu w klimacie górskim są niewskazane. Duże różnice temperatur między dniem i nocą, zmiany ciśnienia, wilgotność są dla nich zbyt silnymi bodźcami.

Dla ludzi przepracowanych, zmęczonych, sfrustrowanych, ale ogólnie zdrowych, piękno górskich widoków, spokój i majestat skalnego krajobrazu stanowią wyjątkowo dobre warunki odprężenia i pełnego wypoczynku, tak w zimie jak wiosną, czy latem.

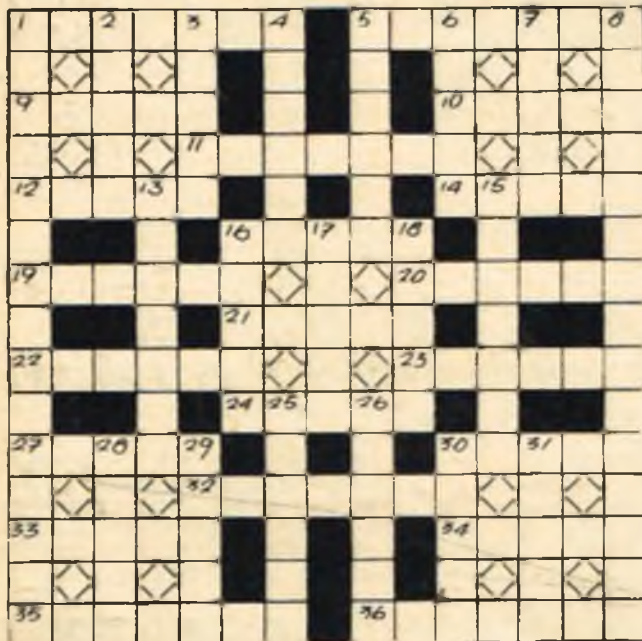
LEKARZ



Pan się jeszcze nie nauczył zatrzymywać, drogi panie



Tak, to chyba był zjazd, a teraz przećwiczymy skręty



KRZYŻÓWKA 41

POZIOMO: 1) fortel, podejście, 5) letnie ferie, 9) srebrzysty lantanowiec, 10) krzewinka o różowo-fioletowych kwiatach albo... powieść Rodziewiczówny, 11) niechęć, uraza, 12) kuzyn kaczki albo... pracownik tartaku, 14) powieść Amicisa, 16) pilnowanie, dozór, 19) gra towarzyska albo... strój maskaradowy, 20) imię autora powieści „Ryby śpiewają w Ukajali”, 21) organ dowodzenia wojskami, 22) duży żaglowiec o krótkim, pękatym kadłubie z XVI—XVII w., 23) zajęcie dla rolnika, 24) typ aktora, 27) rodzaj werandy, 30) orgia czarownic, 32) zakamarek, ustronie, 33) ojczyzna lamów, 34) promieniotwórczy pierwiastek chemiczny, 35) postać z „Aidy”, 36) glos żurawi.

PIONOWO: 1) iluzjonista, 2) koc, 3) żółtawy kamień szlachetny, 4) podwyższenie dla mówcy, 5) przekład, tłumaczenie, 6) turecki żandarm, 7) tytuł rzymskich samowładców, 8) osoba przeprowadzająca doświadczenia, 13) mrzonka, urojenie, 15) terytorium otoczone wokół przez terytorium obcego państwa, 16) swojska pinią, 17) puszka rogowa na nodze niektórych ssaków, 18) fałdowana ozdoba ubrania, 25) malec, 26) ciżba, ścisł, 28) rzadki potasowiec, 29) miasto powiatowe w woj. gdańskim, 30) podziałka, 31) duży bicz.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem: „Krzyżówka nr 41”. Do rozlosowania nagrody książkowe.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 35

POZIOMO: Bangkok, kurator, kapelmistrz, nona, grota, ogół, kwestia, komórka, kawałek, premier, nota, strąk, stos, referendarz, tatarka, kaskada. PIONOWO: biernik, Kopt, kaloria, kwiatek, rota, rusalka, konserwator, zegarmistrz, stula, amper, koncept, Katerla, Prądnik, rozszada, efor, gaus.

Rozmowy z czytelnikami

Pan Stanisław Ł. z Nowej Soli

Koresponduje Pan z nami od dłuższego czasu, więc możemy już się zorientować w stylu myślenia i obrony poglądów religijnych. Dawniej zawzięcie bronili Pan prymatu biskupa Rzymu i żaden z naszych argumentów nie zdołał podważyć Pana przekonania. Obecnie stał się Pan apologetą doktryny Stowarzyszenia Świadków Jehowy, więc nasze kontrargumenty znowu trafiają w próżnię.

Jednym z powodów nieporozumień jest czepianie się przez Pana kilku drugorzędnych detali, bez ujmowania całości problemu. Poza tym lubi Pan bronić czegoś, czego Pan nie zna dogłębnie. Przypuszczamy, że jako zwolennik „jehowityzmu” nie pojmuje Pan nadal słabości argumentów broniących jurysdykcyjnego prymatu papieża, lecz obecnie chyba nie przeszkadza to Panu odrzuceniu w ogóle kościelną hierarchię i starochrześcijańską naukę o Kościele Powszechnym.

Gdy Pan stawia znak równości pomiędzy Pismem Św. a starożytdowskimi apokryfami, daje oczywisty dowód nieznanności rzeczy. Do Pisma Św. zaliczają się te księgi, które zaaprobował Kościół bądź żydowski (Stary Testament), bądź chrześcijański (Nowy Testament). Kto nie uznaje autorytetu żadnego z tych Kościołów, może opowiadać, że wszystkie księgi religijne — bez żadnej różnicy — są Pismem Św., lub że wszystkie one są zwykłymi piśmiidłami, właśnie apokryfami.

Zbędnie się Pan popisuje znajomością j. hebrajskiego i statystyki wliczającej ilość występowania w Biblii wyrazu „Jahwe”. Znamy to od dawna. Nigdy żaden bibliista Panu nie zaprzeczy, ale nie wyciągnie z tego wniosku, że trzeba się dlatego zapisać do Stowarzyszenia Świadków Jehowy. Jest prawdą, że wyraz „Jahwe”

oznacza Boga, lecz cóż z tego? Przecież to wyraz hebrajski, a my się modlimy po polsku. Dlaczego mamy mówić: „Panie Jahwe” zamiast „Panie Boże!” lub — jeszcze lepiej — „Ojciec nasz”?

Jeżeli w domach modlitwy Świadków Jehowy wisi na ścianie napis z ewang. Mat. 28, 19 („Idąc nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego”) a mimo to w tych samych domach uczy się, że Duch Święty nie jest Osobą a Syn Boży nie jest Bogiem — to wniosek oczywisty, że ci ludzie nie myślą logicznie i konsekwentnie. W napisie tym Ojciec, Syn i Duch Św. postawieni są na jednym poziomie. Jeżeli Ojciec i Syn są Osobami, jest też Osobą Duch Św. A jeżeli należy chrzczyć w jedno „imię”, są te Osoby sobie równe, stanowią jedno jedyne Bóstwo — Boga (Jahwe).

Pyta Pan o naszą opinię co do ewangel. tekstów Jana 5, 18 (Syn Boży równy Bogu) i Jana 10, 30—39 (o synostwie Boskim ludzi wg Ps. 81, 6). Naszym zdaniem obydwa teksty świadczą o boskości Jezusa Chrystusa. Wrogowie Pana Jezusa zrozumieli, że nazywał On Boga (Jahwe) swoim Ojcem dlatego, że „czynił się równym Bogu” i za to chcieli Go zabić. Jezus nie zamierzał wyprowadzać ich z tego przekonania i przy następnej okazji dodał: „Ja i Ojciec jedno jesteśmy”. Gdy chciano Go ukamienować wyraził zdziwienie. Przekonywał: „Jeżeli w Psalmie 81 „bogami” są nazwani Żydzi ze względu na godność narodu wybranego, to tym bardziej Bogiem się może zwać Ten, którego „Ojciec uświęcił i posłał na świat”, czyli Chrystus.

Jest prawdą, że Jezus z Nazaretu ni razu nie powiedział o Sobie wprost: Ja jestem Bogiem (Jahwe), ale gdyby to powiedział, nie mógłby działać nie tylko przez trzy lata, ale chyba i przez trzy godziny. Dlatego postugiwał się wyłącznie terminologią zastępczą, mówiąc, że jest Synem Bożym. Z

tego można się było wytłumaczyć i oddać życie za prawdę dopiero wtedy, kiedy „przyszła godzina” Jego. Pozdrawiamy.

Pani Maria B. ze Świeradowa Zdroju

Odpowiedź na swoje pismo (częściowo) znajdzie Pani w uwagach wyżej publikowanych. Z pewnych Pani wyrażen wyglądałoby, że Pani się modli do innego Boga niż rzymskokatolicy. Czy może być dwóch Bogów, jeden Jahwe, a drugi Bóg katolików? Pozdrawiamy.

Pan Janusz K. z Tarnowa

Szkoda, że Pan nie wyjaśnił bliżej racji, dla których rządy królewskie (monarchiczne) w Kościele uważa za lepsze niż rządy kolegialne (demokratyczne). Nam się wydaje, że monarchia kościelna była zarówno Chrystusowi jak i pierwszym chrześcijanom całkiem obca i chrześcijaństwo nigdy jej nie przyjęło. Monarchia kościelna wytworzyła się jedynie w Europie łacińskiej pod wpływem przekonań i zamlowań ludów germańskich w średniowieczu. Jednakże życie współczesne wykazuje, że monarchiczne rządy polityczne już się przeżyły, a przyszłość należy do demokracji. Kościół łaciński też przyzna temu rację, ale jak zazwyczaj z opóźnieniem kukuwiakowym.

Nie wyjaśnił nam Pan, dlaczego „nieścisłe” jest twierdzenie, że wszyscy Apostołowie otrzymali jednakową władzę, bez wyróżnienia Ap. Piotra. To twierdzenie ma tradycję starą jak chrześcijaństwo. Św. Cyprian (zm. 258 r.) pouczał: „Tym byli owszem i inni Apostołowie, czym był Piotr, obdarzeni

równym udziałem honoru i władzy...” (O jedności Kościoła 4). Tak samo pisał Orygenes (zm. 254 r.) w Komentarzu do Ewang. Mat. (nr 10), św. Hieronim (zm. 419) przeciwko Jowinianowi (1, 26) i wielu innych.

Należy też zwrócić uwagę na fakt przemilczany przez apologetów prymatu jurysdykcyjnego. Gdy Chrystus przemawiał do samego Ap. Piotra o różnych jego funkcjach, ni razu nie wykluczył innych Apostołów. Nie powiedział, że tylko Ap. Piotr będzie „łowić ludzi”, ale że tylko on otrzyma „klucze Królestwa Niebios”, tylko on będzie pasterzował. Jeżeli Chrystus tego nie powiedział, dlaczego Go poprawiają niektórzy teolodzy? Pozdrawiamy.

Pan Eugeniusz S. z Warszawy

Przemilczanie w działalności ekumenicznej różnic doktrynalnych między poszczególnymi wyznaniami prowadzi ekumenizm do nikąd, albo ściślej do religijnej obojętności zwanej indyferentyzmem. Należy pamiętać, że obojętność jest gorsza niż walka, gdyż prowadzi człowieka do odczłowieczenia. Zawsze zresztą znajdują się ludzie, którzy nie mogą żyć bezmyślnie, bez światopoglądowej orientacji i motywacji, którzy potrzebują odpowiedzi na każde: dlaczego, po co, z jakiej racji.

Wynika z tego, że w ruchu ekumenicznym niezbędna jest szczerza życzliwość i przyjaźń ludzi o różnych wyznaniach, ale nie za cenę zamazywania i upartego przemilczania różnic katechizmowych. Trzeba o nich mówić, ale z życzliwością obustronną i w duchu poszukiwania prawdy. Pozdrawiamy.



Wydawca: STPK Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Kredytowa 4, telefon 27-03-33. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Towarowa 28. Prenumeraty są przyjmowane do 10 dnia każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumerata za granicę, która jest o 40 proc. droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO nr 1-6-100024 (Roczna prenumerata wynosi dla Europy 7,50 dol.; dla St. Zjednoczonych i Kanady 11,70 dol.; dla Australii 7,50 dol.; Kraje Afrozjatyckie i zamorskie 7,50 dol.; NRF 33 DM). Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca. Skład, łamanie i druk: Zakłady Wkłósdrukowe RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Okopowa 56/72.

Zam. 257, U-52.

Z pewnością wielu z nas, jeżdżąc na nartach czy przyglądając się narciarzom, nie zdaje sobie sprawy z tego, że sport ten, bardzo dziś popularny, liczy już ok. 4000 lat i znany był ludziom pierwotnym z epoki brązu

Historii nart



Rysunek skalny odkryty przez Gutormę Giesinga na wyspie Rödöy

Postarajmy się teraz wyobrazić sobie jak i gdzie doszło do wynalezienia nart. Przed 4-5 tysiącami lat na terenie Syberii, Mongolii i Altaju rozciągały się ogromne lasy i bagna. Pierwotna rodzina ludzka żyła w jaskiniach. Za pożywienie służyły owoce, ryby i zwierzęta. Dla łatwiejszego poruszania się po grząskim gruncie używano specjalnych „podeszew” z gałęzi, wygiętych tak, że zwiększały płaszczyznę oparcia.

Wrogiem człowieka pierwotnego była zima. Woda zamarzała uniemożliwiając łowienie ryb. Pozostawał jedyny środek utrzymania się przy życiu – polowanie. Ale zima utrudniała to. Zwierzęta kryją się, uciekają. Często trzeba uganiać się całymi dniami, zanim uda się coś upolować. Jeden z myśliwych przypomina sobie podeszwy używane latem na bagnach – przytwierdza je do stóp i oto pierwsze rakiety śnieżne wynalezione! Te pierwsze narty są jeszcze dość krótkie.

O kilkaset kilometrów dalej, inny człowiek, żyjący w rejonie wielkich jezior, dla ułatwienia sobie połowów wynajduje kajak. Następnie, gdy przychodzi zima i powstaje problem „nawigacji” po śniegu i lodzie konstruuje deskę, która odpychana kijem pozwala mu się ślizgać w przód i w tył – to sanki. Po jednej desce dla każdej nogi, aby ułatwić chodzenie po śniegu – i oto już narty.

Działo się to, jak już mówiliśmy, w Azji centralnej. Prehistoryczne plemiona przenosiły się z miejsca na miejsce w poszukiwaniu pożywienia, wynalazek rozszerzył się po świecie. Do Mandżurii, później przez cieśninę Beringa do Ameryki Północnej, na zachód do Finlandii i Islandii czy też na Bałkany.

Takie jest wg niemieckiego etnologa C. J. Luthra jedyne

wyjaśnienie podobieństwa form starożytnych nart Islandii, Azji i Kanadyjskiej Athabaski.

W 1929 r. w Laponii poszukiwacze odkryli narty datowane przez specjalistów na 2500 lat. Ich forma quasi – nowoczesna ma czuby wysoko uniesione do góry. Kilka lat wcześniej w Hoting (Szwecja) odkryto narty długości 1,10 m, szerokości 10 cm. Jest to pierwszy eksponat do Muzeum Narciarskiego – powstały one 2500 lat przed naszą erą.

W grocie na wyspie Rödöy – malowidło skalne datowane na ten sam okres przedstawia podobny rodzaj nart, z czubami podniesionymi jak dziób gondoli. Sylwetka narciarza sugeruje ruch bardzo szybki, jak przy zjeżdżaniu z dużej wysokości.

Dla historyków narty lapońskie stanowią swego rodzaju ciekawostkę. Na lewej nodze znajduje się normalna długa deska drewniana z zadartym czubem, taka jakich używamy dzisiaj. Natomiast na prawej – znacznie krótsza,

pokryta futrem uniemożliwiającym ślizganie – służyła do odpychania się, podchodzenia w górę i hamowania.

Szybkość, upajająca szybkość, która do dziś jest jednym z walorów narciarstwa, zdecydowała o jego rozwoju. W pogoni za zwierzyną, za nieprzyjacielem, czy w ucieczce narty oddawały ogromną przysługę.

Świadczą o tym najstarsze sagi skandynawskie.

Bardzo szybko stało się też narciarstwo przedmiotem konkursów. Historyk bizantyjski w 555 r. przed naszą erą opisywał wyścigi ślizgających się Finów. Jest to pierwszy mówiący o nartach dokument pisany. Na przestrzeni historii znajdujemy ich wiele.

Pierwsza notatka na temat zjazdu pochodzi z 880 r. i opowiada o śmiałku z dworu króla norweskiego, który zjechał z góry w linii prostej, podczas gdy wszyscy inni przecinali to z boczne ukośnie.

Pierwszy opis skoku figuruje w tekście z 1060 r. i opowiada, jak narciarz wbił swój kij w śnieg i skoczył w górę, lecąc na nartach z wielką łatwością.

Bohater ludowego eposu z 1200 r. jechał ponoć na nartach z taką szybkością, że iskry leciały.

W tym samym czasie narty trafiają na karty historii – młody król Haakon ratuje się na nich uciekając przed rebeliantami. W 1500 r. narciarz lapoński złapano jako przewodnik w górach miał poprowadzić wrogów przeciw własnemu rodakom. W czasie nocnego marszu, idąc z pochodnią skierował wojsko ku prze-

paści i skoczył w nią trzymając pochodnię, za której światłem idąc wszyscy powpadali.

Historia nart milczy długo o Alpach. Pojawiły się tam po raz pierwszy, skonstruowane przez cieślę berlińskiego Samuela Hnata, dopiero w 1860 r. – w 4000 lat po ich odkryciu. Były to deski drewniane, długości 1,70 m, szerokości 40 cm, i na 3 cm grube. Czterdzieści lat później, na początku XX w. narciarstwo jest tu jeszcze sztuką mało znaną. Ożywienia dokona dopiero książka – opis przemarszu na nartach Norwega Fridtjofa Nansena poprzez Grenlandię. Młody konserwator muzeum w Bergen miał wówczas 27 lat i przemierzył Grenlandię w 39 dni. Była to najwspanialsza popularyzacja narciarstwa. Odezwali się narciarze z całej Europy: Niemiec Wilhelm Paulke, który pierwszy przebył Oberland, Holender, dr Henry Poek – autor przewodnika narciarskiego po Schwarzwaldzie, wreszcie praojciec narciarstwa alpejskiego, Mathias Zdarski, który zjechał ze szczytu Mont Blanc.

Dzisiaj sytuacja narciarstwa na świecie jest już ugruntowana. Wyczyny sportowe są coraz znakomitsze, specjalne fabryki zajmują się wytwarzaniem nart dla sportu masowego i wyczynowego, zróżnicowanych pod względem form i techniki wykonania. Z wycieczki zimowego korzystać dziś coraz częściej. W górach istnieją wypożyczalnie nart, byle pogoda dopisywała, wszyscy uprawiać możemy ten piękny sport zimowy.

Tir

Narciarz lapoński – rys. wg rekonstrukcji sporządzonej na podstawie wykopalisk



Plakat z pocz. XX w. reklamujący sporty zimowe w Alpach

